



Wprowadzenie

Inicjatywa pisania o przeszłości Ziemi Krasnosielckiej znajduje coraz więcej sprzymierzeńców. Jest to zupełnie oddolna idea, nie korzysta z żadnego instytucjonalnego wsparcia. Nie pociąga za sobą żadnych kosztów dla podatnika.

Opiera się jedynie na dobrej woli bezinteresownej współpracy, osobistych poszukiwaniach prawdy o swoich i naszych przodkach oraz szczerego zainteresowania Czytelników, nawet tych którzy na co dzień stronią od nudnych książek historycznych. Znajduje również mecenat finansowy osób, które niczego w zamian nie oczekują, ani nobilitacji, ani wsparcia w jakichkolwiek wyborach - czynią to z potrzeby serca i umysłu.

Autorzy tekstów zamieszczanych w trzecim wydaniu Krasnosielckich Zeszytów Historycznych piszą i o bardzo odległej przeszłości, i o nieomal teraźniejszości. Jako historycy, jesteście Panowie odkrywcami i sumieniem ludzi kiedyś tu żyjących.

Czytelniku! – oprócz przeczytania tego Zeszytu sięgnij do własnych szuflad i kuferków, a może tam znajdziesz coś co opowie o Twoim dziadku, czy prababci – może warto opowiedzieć jak ciężko żyli, jak byli szczęśliwi. Czy zrobili w swoim życiu coś wielkiego, a może wręcz przeciwnie.

Często mówimy młodemu pokoleniu – bądź dobrym i pracowitym człowiekiem, a może gdy opowie my im o przodkach, ich błędach i wielkich czynach sami sobie wyznaczają, najskuteczniej z możliwych dobrą drogę życia.

Imiennie dziękuję Mirosławie i Andrzejowi Borkowskim oraz Piotrowi i Magdalenie Romanowskim za sfinansowanie druku niniejszego Zeszytu.

Z poważaniem
Redaktor Wydania

Sławomir Rutkowski

Krasnosielec i okolice w okresie powstania styczniowego

Dariusz Wojciech BUDNY



Wrażenia z pierwszych dni wojny 1939 roku

Wacław Tadeusz GRABOWSKI



Spacerkiem po Drażdżewie

Tadeusz KRUK



1 maja 1945, Krasnosielec

Wojciech ŁUKASZEWSKI



Barbarzyńcy z Krasnosielca

Łukasz KOCZARA



Kapliczki i nie tylko, w Drażdżewie Kujawach

Sławomir RUTKOWSKI





Krasnosielc i okolice w okresie powstania styczniowego

Dariusz Wojciech Budny

Ziemia krasnosielcka w planach przywódców powstania, noc styczniowa

Zarówno plan powstania opracowany przez Jarosława Dąbrowskiego w czerwcu 1862 roku, jak i późniejszy plan Zygmunta Padlewskiego ze stycznia 1863 roku wyznaczały organizację narodowej północnego Mazowsza znaczącą rolę w przyszłym powstaniu. Według Dąbrowskiego „Główne działania zbrojne wykonać miała organizacja narodowa, jako armia powstańcza skoncentrowana w dwóch punktach: w rejonie górzystym Olkusz – Częstochowa i w Puszczy Kurpiowskiej na styku trzech powiatów – przasnyskiego, ostrołęckiego i pułtuskiego.”¹ W każdym powiecie wykonanie planu było powierzane powiatowym naczelnikom wojskowym, którzy w oparciu o doskonałe warunki terenowe oraz patriotyczną ludność mieli prowadzić walki. W planie Padlewskiego rejon Krasnosielca miał być terenem przeznaczonym do schronienia się młodzieży przed branką. „Proponował, aby dla północnego obszaru kraju, tj. województwa płockiego i augustowskiego, zorganizować odrębny rejon dyslokacji poborowych w Puszczy Myszynieckiej, gdzie teren i patriotyczna ludność kurpiowska wyjątkowo ułatwiłyby desperatom prowadzenie partyzantki.”² Organizatorzy powstania pod koniec 1862 roku mieli do rozwiązania kilka bardzo istotnych dla jego pomyślności spraw, wśród nich problem z brakiem kadry dowódczej oraz ze słabym zaopatrzeniem w broń palną. Padlewski już pod koniec 1862 roku wezwał 70 wychowanków Polskiej Szkoły Wojskowej w Cuneo, zostali oni zakwaterowani w dworach szlacheckich na Pomorzu, tam mieli oczekiwać wybuchu powstania. Tak więc problem dotkliwego braku dowódców, tak niezbędnych dla pomyślności przebiegu powstania został częściowo rozwiązany. Natomiast niedostateczne zaopatrzenie w broń palną wynikało głównie z powodu przyspieszenia terminu wybuchu powstania, pierwotnie planowanego na wiosnę 1863 roku. Zajęcie przez partyzantów terenów położonych na północ od Krasnosielca, mogło częściowo rozwiązać problem zaopatrzenia w broń. „Opasowanie tego obszaru miało ułatwić przerzuty broni przez Prusy Wschodnie, a także pomóc w organizowaniu oddziałów partyzanckich poza granicą.”³

Funkcje naczelników powiatowych w styczniu 1863 roku sprawowali: w pułtuskim Władysław Michniewicz, w ostrołęckim Ignacy Mystkowski, w przasnyskim Tomasz Kolbe. W nocy z 14 na 15 stycznia władze carskie przeprowadziły brankę, która była bezpośrednią przyczyną przyspieszenia terminu rozpoczęcia powstania. W celu ułatwienia poboru do armii rosyjskiej oraz zapewnienia porządku,

naczelnik Okręgu Wojennego w Płocku gen. Siemeka wydał rozkaz dotyczący rozmieszczenia wojsk rosyjskich. Bardzo duża grupa wojsk rosyjskich została rozlokowana w Krasnosielcu i w miastach sąsiednich. W Przasnyszu znajdował się sztab 22 niżegorodzkiego pp, 2 i 7 kompania piechoty tego pułku, oddział inwalidów oraz 1 sotnia 18 pułku kozaków dońskich, w sumie w Przasnyszu znajdowało się 800 żołnierzy rosyjskich. Maków został obsadzony przez 200 żołnierzy z 5 kompani niżegorodzkiego pp, Jednorzec przez 200 strzelców z 2 kompani niżegorodzkiego pp, natomiast w Krasnosielcu stacjonowało 200 strzelców z 3 kompani niżegorodzkiego pp. Bardzo silne i liczne załogi znajdowały się w Ostrołęce i Pułtusk. W miastach tych stacjonowało w sumie 1800 żołnierzy, z czego w Ostrołęce 700, w tym 10 kompania niżegorodzkiego pp, 1 sotnia 18 pułku kozaków dońskich, oddział inwalidów oraz 5 bateria artylerii (4 działa). W Pułtusk natomiast znajdowało się 1100 żołnierzy, w tym 9, 11, 12 kompania niżegorodzkiego pp, 6 bateria artylerii, 1 sotnia 18 pułku kozaków dońskich oraz oddział inwalidów.⁴

Na terenie województwa płockiego, podobnie jak w całym kraju wybuch powstania miała przeprowadzić spiskowa organizacja narodowa, która niezupełnie jeszcze była do tego przygotowana. „Szlachta zjednoczona w stronnictwie białych była przeciwna powstaniu domagając się jego odłożenia do wiosny. Chłopów nie powołano do powstania, aczkolwiek niewątpliwie przystąpiliby do niego, gdyby przyjęło charakter rewolucji agrarnej.”⁵ Po 15 stycznia wyczekiwano sygnału do rozpoczęcia powstania, 21 stycznia w Raciążu przedstawiciele Centralnego Komitetu Narodowego, naczelnicy powiatowi i dowódcy jednostek bojowych zaakceptowali opracowany przez Padlewskiego plan ataku na Płock. Podczas spotkania z dowódcami i władzami powiatowymi postanowiono również dokonać napałów na garnizony rosyjskie stacjonujące w Pułtusk i Przasnyszu. „Na Pułtusk uderzyć miały miejscowe oddziały powstańcze, wsparte zapewne wschodnią, serocką grupą „dzieci warszawskich”, na silny garnizon Przasnysza – potężna organizacja miejscowa.”⁶ Datę akcji zbrojnych wyznaczono na noc z 22 na 23 stycznia. „Zima w styczniu i lutym 1863 roku była wyjątkowo lekka. Średnia temperatura wynosiła kilka stopni poniżej zera. Występowały również okresy odwilży. W nocy z 22 na 23 stycznia w niektórych rejonach północnego Mazowsza padał deszcz.”⁷ Naczelnik powiatu pułtuskiego Władysław Michniewicz liczył, że w zdobyciu Pułtusk będzie mógł skorzystać z oddziału „dzieci warszawskich” Skowrońskiego, który w sile 400 ochotników miał stawić się pod Pułtusk. Ponadto Michniewicz liczył na ochotników z okręgu wyszkowskiego. Jednak do akcji zbrojnej w nocy 22 stycznia

nie doszło. „Napał na Pułtusk nie mógł nastąpić z przyczyn niestawienia się na czas właściwy Skowrońskiego z warszawiakami i niepołączeni się z powstaniem miejscowym, również nie przygotowania zupełnego związków z okręgu wyszkowskiego, z powodu śmiertelnej choroby naczelnika tego okręgu.”⁸ Punktem zbornym dla powiatu pułtuskiego była wieś Bylice, tu od kilku dni gromadzono broń, amunicję, a także przekuwano i osadzano kosy na drążki. 22 stycznia nad ranem Michniewicz wobec niestawienia się oddziału wyszkowskiego i partyzantów Skowrońskiego uznał, że jego oddział nie jest wystarczająco liczny, aby mógł dokonać napału na silnie broniony Pułtusk. W obawie przed tym, że: „wstydem i hańbą okryją się, jeżeli uciekać będą przed nieprzyjacielem i jeżeli, gdy na całą Polskę w dniu 22 stycznia wszędzie powstanie, jeden powiat pułtusk okaże się tak nikczemny, że nawet najmniejszego usiłowania ku walce nie okaże, rozkazawszy naładować na wozy skrzynię z bronią i amunicją wyruszył wieczorem samym z resztą ludzi ciągnąc ku miasteczku Maków.”⁹ Po dotarciu do Makowa naczelnik powiatu pułtuskiego rozczarował się, okazało się, że zebrało się tu tylko 18 spiskowców pod dowództwem Tytusa Szeinkellera, który zameldował, że zbiórka jest spóźniona, ponieważ dopiero przed 12 godzinami otrzymał rozkaz od naczelnika nakazujący mobilizację. Do ataku na Maków nie doszło, ponieważ pocztolion carski wiozący depeszę z Przasnysza do Pułtusk ujrzawszy kilku spiskowców wystrzelił z pistoletu zaalarmował załogę Makowa. Moskale szybko obsadzili strategiczne punkty miasta i oczekiwali ataku partyzantów. W zaistniałej sytuacji Michniewicz postanowił przełożyć akcję na dzień następny. Decyzja dowódcy szybko obiegła szeregi powstańców. Wśród spiskowców zapanowało zwątpienie: „z czego skorzystali przywódcy białych w agtacji przeciw powstaniu. Powstał taki chaos, rozprężenie i demoralizacja w oddziale Michniewicza, że wszyscy się rozbiegli, każdy w swoją stronę, pozostawiwszy, broń, amunicję, wozy z kosami.”¹⁰

Również napał na Przasnysz nie doszedł do skutku. Organizacja powstańcza w powiecie przasnyskim, której dowódcą był właściciel ziemski Tomasz Kolbe, była bardzo liczna i dobrze zorganizowana, tak więc prawdopodobieństwo rozbicia garnizonu wojsk rosyjskich stacjonujących w Przasnyszu, było bardzo duże. Akcja nie została wykonana wskutek dywersji stronnictwa białych. „Jego przywódca, dziedzic Kobylina, Siciński, po powrocie z Warszawy, upewniony przez swych towarzyszy, że powstania nie będzie, gdyż zostało odłożone do wiosny, prowadził agitację przeciwko czynionym przez naczelnika Tomasza Kolbego przygotowaniom do wybuchu powstania w nocy z 22 na 23 stycznia.”¹¹ Siciński, który był bardzo szanowany w okolicy, za-

zrzucał Kolbemu, że działa on na własną rękę wbrew wytycznym CKN. Ogółem, we wszystkich punktach zboru, wyznaczonych przez naczelnika powiatu, zgromadziło się ponad 800 gotowych do walki partyzantów. Spiskowcy, którzy zgromadzili się w kilku oddalonych od siebie grupach czekali na rozkazy dowódcy. Kolbe mimo wielu talentów organizacyjnych popełnił błąd. „We wszystkich punktach zebrali jedną i tę samą chwilę naznaczył, a tym samym nigdzie w oznaczonym terminie nie był obecny, twierdzenie przeto Sicińskiego znalazło zupełną wiarę. Kolbego nazwano zdrajcą i do domu porozbiegano się.”¹²



il.1 Portret Zygmunta Padlewskiego, ze zbiorów D. Budnego.

Pierwsze niepowodzenia, spowodowały, że prawie cała starszyzna organizacji narodowej zniechęciła się do dalszej walki. Jej przedstawiciele udali się za granicę lub do innych województw. Szlachta zaś, która stanowiła o sile dotychczasowych powstań, zaczęła masowo opuszczać szeregi powstańcze i wracać do domów. Kryzys, który pojawił się wśród przywódców powstania doprowadził do tego, że na plan pierwszy wysunął się Zygmunt Padlewski. Po nocy styczniowej do Przasnysza przeniesiono kompanie stacjonujące w mniejszych miastach, w tym kompanię strzelców z Krasnosiela. Taka sytuacja umożliwiała w miarę bezpieczne gromadzenie się partyzantów w lasach krasnosielskich.

Partia „dzieci warszawskich” Roberta Skowrońskiego

Mianem „dzieci warszawskich”, określa się młodzież, która pod groźbą branki opuściła Warszawę na początku stycznia 1863 roku. Plan wyprowadzenia zagrożonych wcieleniem do armii carskiej autorstwa Zygmunta Padlewskiego został zaakceptowany przez CKN. „Przeprowadzona w dniach 12, 13 i 14 stycznia wyprawa popisowych z Warszawy doprowadziła do zgromadzenia w obozie w Puszczy Kampinoskiej około 1000 ludzi, a w obozie serockim ponad 1000 ludzi.”¹³ Zebranie się dużej grupy młodych ludzi, nawzajem się nie znających, zatroskanych o swój los wywołało początkowo chaos. Brakowało również kierownictwa, władze naczelne postanowiły wyznaczyć na dowódcę grupy „dzieci warszawskich”

zgromadzonych w lasach serockich Roberta Skowrońskiego. Był on wychowankiem Polskiej Szkoły Wojskowej w Cuneo, którą ukończył w stopniu kapitana, poza tym jako były garibaldczyk, mógł zagwarantować wprowadzenie ładu i porządku, wśród obozującej młodzieży. „Popisowi nie potrafili się urządzić w prymitywnych leśnych warunkach, nie pobudowali sobie nawet szałasów, lecz sypiali na śniegu, grzejąc się przy ogniskach.”¹⁴ Grupa Skowrońskiego zamieszkała w lasach koło wsi Karolino. Warunki panujące w obozie były trudne, brakowało przede wszystkim pożywienia, ciepłej odzieży, a także uzbrojenia. Sprawę dostaw broni częściowo rozwiązał pomocnik Padlewskiego Lempke, który „zdołał pobrać z fabryczki powstańczej około 200 sztuk broni siecznej i przesłał ją do obozu serockiego.”¹⁵ Popisowi przebywali w okolicach miejscowości Karolino do 17 stycznia. Wtedy to zgodnie z rozkazem dostarczonemu Skowrońskiemu przez Janowskiego wyruszyli lasami w kierunku Płońska. Tymczasem rosyjskie władze postanowiły urządzić wyprawę w celu pojmania młodzieży ukrywającej się w lasach. W rejonie serockim dowódcą tej akcji został ppłk Riedeczkina, który przybył do wsi Karolino w kilka godzin po opuszczeniu jej przez obozowiczów. Partia Skowrońskiego przedzierała się lasami w kierunku Nasielska. W skutek niezachowania należytej ostrożności, popisowi zaalarmowali stacjonujące w miasteczku wojska carskie. 20 stycznia zaczęła się formalna oblawa, Rosjanie otoczyli oddział Skowrońskiego. „Szczęśliwie jednakże tą razą udało się powstańcom, przy życzliwej pomocy włóścian wsi okolicznych, którzy z płaczem radości witali pierwszy po długich latach obrońców ojczyzny, wydostać się z tego żelaznego koła.”¹⁶

Zgodnie z planem powstania opracowanym przez Padlewskiego oddział „dzieci warszawskich” miał wziąć udział w zdobyciu Pułtusk. Po wydostaniu się z zasadki, partia Skowrońskiego zamiast do Bylic, będących punktem zbornym dla powiatu pułtuskiego, udała się prosto na Pułtusk. „Przed wieczorem 22 stycznia w pobliżu wsi Gołębie wpadła na oddział rosyjski i po wymianie ognia, bez strat dla obu stron, zdołała się w końcu oderwać i ukryć w lesie. Najajutrz jednak energicznie ścigana przez kawalerię ppłk Riedeczki partia Skowrońskiego nie potrafiła się jej przeciwstawić i ostatecznie w okolicach Nasielska uległa rozproszeniu.”¹⁷ Dowódcy oddziału partyzantów udało się przeżyć starcie z kawalerią rosyjską, „ocalenie swoje winny jedynie mieszańcom, którzy pojedynczo biedaków poukrzywali w zabudowaniach swoich.”¹⁸

W zaistniałych okolicznościach grupa Skowrońskiego nie mogła stawić się pod Pułtusk co spowodowało zmianę planów powstańczych w powiecie. Po niepowodzeniu nocy styczniowej nastąpiła zmiana we władzach naczelnych. Przy Padlewskim w województwie płockim pozostało tylko kilku współpracowników, między innymi: Edward Rolski, Edward Kokosiński. Pod koniec stycznia Skowroński, jako naczelnik wojskowy w powiecie przasnyskim zaczął zbierać ochotników i przygotowywać ich do akcji zbrojnych. Zgodnie z instrukcją CKN, ciężar działań partyzanckich miał być przeniesiony do Puszczy Kurpiowskiej, która miała być bazą operacyjną dla walk prowadzonych wzdłuż pogranicza. Padlewski wy-

dał podległym mu oddziałom rozkaz zlikwidowania nieprzyjacielskiej straży granicznej i zorganizowania własnej. Rozkaz ten miały wykonać oddziały partyzanckie Skowrońskiego, Kolbego i Ostrowskiego. W pierwszych dniach lutego Skowroński skoncentrował w okolicach Krasnosiela kilka mniejszych grup partyzanckich. Teren ten był świetnym miejscem pozwalającym przygotować się do wykonania akcji. W Krasnosielcu nie stacjonowały w tym czasie wojska rosyjskie, a okoliczna ludność chętnie udzielała pomocy powstańcom zaopatrując ich w żywność oraz informując o szlakach zapewniających w miarę bezpieczny przemarsz w kierunku granicy pruskiej. „O północy 3 lutego spod Krasnosiela nadciągnęła partia Roberta Skowrońskiego w sile 150 ludzi i napadła na komorę celną w Dąbrowie.”¹⁹ Atak z zaskoczenia powiódł się, załoga komory licząca 40 żołnierzy oraz 12 kozaków broniła się z poświęceniem, lecz pod naporem przeważających sił powstańczych, musiała wycofać się do wsi Rozogi. W ręce powstańców wpadły 3 konie, 18 karabinów, 2 pistolety i 2 pałasze. „Straty rosyjskie wynosiły podobno 18 zabitych, 5 rannych i 4 jeńców, polskie zaś 1 zabity i 4 rannych.”²⁰ Po napadzie Skowroński wraz ze swym adiutantem postanowili odpocząć w pobliskich zabudowaniach. Dowódczwo nad oddziałem, który schronił się do lasu pod miejscowością Czarnie objął zastępcą naczelnika Glinow. „Który odebrawszy psim figłem swym podkomendnym ich własne pieniądze, uciekł z tak owymi do Warszawy.”²¹ Oddział został pozbawiony dowództwa, partyzanci pozostawieni samym sobie rozeszli się w poszukiwaniu żywności, „w najokropniejszy sposób demoralizując okolice. Skowroński za swą lekkomyślność oraz za zrabowanie kilku tysięcy złotych z kasy narodowej, przez Padlewskiego na rozstrzelanie skazany, ucieczką tylko ocalał się.”²²

W takich okolicznościach partia „dzieci warszawskich” rozproszyła się, trzeba było dużo wysiłków, a przede wszystkim czasu, by ją ponownie zebrać.

Oddział braci Szeinkellerów

Kilkanaście kilometrów od Krasnosiela położona jest wieś Bolki, właśnie tu w początku 1863 roku dwóch braci zaczęło organizować oddział partyzancki. Wacław i Tytus Szeinkellerowie, którzy byli dzierżawcami dóbr w tejże wsi, dość szybko potrafili zgromadzić ochotników gotowych do walki. Już w nocy z 22 na 23 stycznia pod Makowem Tytus stawiał się wraz z 18 ochotnikami. Do zajęcia miasta nie doszło, a grupa Szeinkellera wycofała się do pobliskiego lasu. 27 stycznia Zygmunt Padlewski wysłał w Pułtusk Komisarza Rządu Zbigniewa Chądzyńskiego. „Polecam ob. Zbigniewowi Chądzyńskiemu po zebraniu i uzbrojeniu wszystkich ludzi zdolnych do broni w powiecie pułtuskim, najdalej w ciągu 48 godzin od daty niniejszego uderzyć i zdobyć miasto Maków.”²³ Nie było to zadanie proste, okoliczna ludność nie chciała wziąć udziału w tym przedsięwzięciu, co wynikało z niepowodzenia akcji zaplanowanej na noc styczniową. Poza tym w Makowie znajdowała się kompania wojska rosyjskiego. Chądzyński jednak przystąpił do wykonania zadania, skontaktował się ze

**BITWA POD PODOCINEM
5. lutego 1863 r.**

■ oddziały pruskiej Szwadrony
 — oddziały polskiej Szwadrony
 — oddziały polskiej Szwadrony
 — oddziały polskiej Szwadrony

WARSZAWA

Termin ataku na Maków zbiegł się ze świętem Matki Boskiej Gromicznej, co spowodowało, że do Makowa zjechało sporo okolicznej ludności. Wykorzystali to dowódcy oddziału werbując ochotników, w ciągu trzech dni liczebność partii Szeinkellerów wzrosła do 150 ludzi. „Na wiadomość o tym Padlewski zamianował dowódcą oddziału Wacława Szeinkellera dzierżawcę wsi Bolki, jako rzeczywiście pierwszego z obywateli pułtuskich w powstaniu udział biorącego, Chądzyńskiego zaś pozostawił w obowiązkach naczelnika powiatu i Komisarza Rządu.”²⁶ Padlewski nakazał też, aby powstańcy w ciągu 48 godzin wyruszyli w kierunku Raciąża. Zajęcie Makowa oraz działalność licznych sił powstańczych w tym rejonie zaniepokoiła władze carskie. Generał Siemeka wydał rozkaz mający na celu wytropienie grup partyzanckich i ich zniszczenie. Realizację rozkazu powierzono ppł Wałujewowi, który na czele oddziału lotnego liczącego 400 piechurów i półtorej sotni kozaków

„Z tą garstką Szeinkeller przedostał się w nocy do lasów podoskich i zamierzał stąd po wypoczynku wyruszyć do borów krasnosielckich, ale sam był mocno chory, febra go dręczyła i potrzebował spokoju.”²⁸ Wacław Szeinkeller, który sam udał się za Narew, dowództwo nad oddziałem przekazał swojemu wujowi Józefowi Malinowskiemu, który szczylił się tym, że 22 stycznia brać miał udział w napadzie na Płock organizowanym przez „Bończe”, do napadu tego jednak nie doszło. Nowy dowódca partyzantów przebywających w lasach podoskich, okazał się być pozbawionym zdolności organizacyjnych i przywódczych. Zamiast wraz z oddziałem przygotowywać się do walki, postanowił przebywać beczynnie u swojego brata, wyczekując ruchu wojsk rosyjskich. Wałujew po dotarciu do Makowa dowiedział się, iż partyzanci skierowali się na północ od miasta. O świcie 8 lutego dotarł do Zacisz, tu uzyskał informacje, że powstańcy nocowali we wsi i nad ranem ruszyli w kierunku Podosia. Wałujew wydał rozkaz załadowania piechoty na furmanki, następnie ruszył w pościg za partyzantami.

w Cuneo, Lempicki, urzędnik kolei żelaznej, Daniel Bebłoszyński.”³⁰ Pozostała część oddziału, z czego 36 rannych, w tym 7 śmiertelnie, została wzięta do niewoli i odesłana do Pułtusza.



il. 3 Mogiła, w której spoczywają powstańcy
polegli pod Podosiem, ze zbiorów autora.

Jak się później okazało jedną z przyczyn kłaski pod Podosiem była zdrada. „Również w tymże czasie ukarano śmiercią niejakiego Piotrowskiego, szynkarza w Pułtuskiem, przekonanego o szpiegostwo i naprowadzenie Moskwy na oddział Szeinkellera.”³¹

Bitwa drażdżewska

Zygmunt Padlewski będący wojskowym naczelnikiem województwa płockiego, zgodnie z instrukcją rządu miał ponowić działania wojenne na podległym mu terenie. W tym celu, aby przenieść ciężar akcji zbrojnych do Puszczy Kurpiowskiej w nocy z 1 na 2 marca 1863 roku „Wojewoda” przeprowadził się przez Narew i znalazł się w powiecie ostrołęckim. Na terenie tego powiatu od kilku dni działał Władysław Cichorski „Zameczek” z oddziałem liczącym około 2 tys. partyzantów. Zgodnie z wytycznymi rządu powstańczego „Zameczek” miał przejść pod komendę Padlewskiego. Do spotkania „Wojewody” z Cichorskim doszło 3 marca. Podporządkowanie oddziału odbyło się nie bez oporu dotychczasowego dowódcy.³² Działalność partyzantów w tym regionie Mazowsza zaniepokoiła władze carskie. Sztab gen. Siemeki otrzymywał coraz to nowe meldunki dotyczące działalności powstańców. Roszanie, co wynika z meldunków naczelnika wojennego ochrony kolei petersburskiej gen. Mikołaja Tolla, obawiali się możliwości przerwania łączności między Warszawą a Petersburgiem. Ponadto, „Moskwa zaniepokojona pojawieniem się Padlewskiego na czele dość znacznej siły, ściągnęła rotę z Warszawy, Pułtusza, Ostrołęki, Czyżewa, razem około 5000 żołnierza wynoszące i te, wraz z odpowiednią artylerią oddała pod dowództwo generała Tolla celem stanowczego rozproszenia naszych i pojmania Padlewskiego.”³³

Padlewski po zapoznaniu się z sytuacją postanowił pozostawić część sił powstańczych nad Narwią, pod dowództwem Ignacego Mystkowskiego i Bronisława Deskura, a z siłami głównymi wyruszył w kierunku granicy pruskiej. Celem wyprawy miało być przejęcie transportu broni, 4 marca główne siły powstańcze zostały skoncentrowane w rejonie Sulęcina. Następnego dnia rosyjski oddział lotny płk Wałujewa liczący 800 żołnierzy, w tym 5 sotni

kozaków, 4 kompanie piechoty i 2 działa wyruszył z Pułtusza i skierował się na Przetycz, po wytopieniu powstańców oddział Wałujewa ruszył w ich kierunku. Ponadto 4 marca z Łomży został wyprawiony mjr Ulianow na czele mniej licznego oddziału, który skierował się na Ostrów.



il. 4 Szlak bojowy „Zagonu Padlewskiego”, ze zbiorów autora.

Oddział Padlewskiego był liczny lecz słabo uzbrojony, na 7 kos przypadła tylko 1 strzelba. „Wojewoda” opierając się na informacjach uzyskanych od agenta Zabielskiego o nadejściu transportu broni w okolicach Dąbrowy, jak najszybciej „manewrami różnymi wydobyl się z matni Tolla i przez Narew pod samą Ostrołęką się przeprowadził.”³⁴ Po przeprowadzeniu się przez rzekę 6 marca powstańcy zniszczyli promy, które posłużyły im w pokonaniu rzeki. Następnie partyzanci maszerowali dalej ku granicy, przekraczając rzekę Rozogę, po przedostaniu się na drugi brzeg zniszczyli most, co utrudniło pościg za oddziałem. 8 marca powstańcy tryumfalnie wkroczyli do Myszynca, po długim i wyczerpującym marszu mogli trochę wypocząć. W kilka godzin po wkroczeniu do miasta, pozostawiając w nim silny garnizon Padlewski postanowił wysłać część swego oddziału na północ, by przeprowadzić napad na komorę celną w Dąbrowie. „Napad udał się, zabrano kasę z gotówką, wzięto do niewoli 5 strażników, resztę zaś załogi wyparto za granicę, jednakże broni już tu nie było, gdyż Rosjanie zdolali ją uprzednio skonfiskować.”³⁵ Po akcji oddział wrócił do Myszynca, tam powstańcy zostali poinformowani o zbliżaniu się oddziału lotnego Wałujewa. Na wiadomość o pojawieniu się Rosjan Padlewski już o świcie 9 marca opuścił miasteczko, by nie narażać mieszkańców na prześladowania. Kilometr za miejscowością w głąb puszczy powstańcy zajęli doskonałą pozycję obronną opartą o bagnisty strumień, zwany przez miejscowych Trybówką. „Linii rzeczki bronił 2 batalion strzelców dowodzony przez Władysława Wilkoszewskiego, liczący około 400 strzelców. 1 batalion kosynierów liczący około 300 żołnierzy, dowodzony przez Karola Frycza, stał za strzelcami w lesie, jako rezerwa zgromadzenia. Pozostali powstańcy liczyli 150 jeźdźców i około 170 dragalierów, była też 30 osobowa ekipa sztabowa.”³⁶

Z dwóch lotnych oddziałów wysłanych w pościg za Padlewskim, oddział płk Wałujewa podążający na furmankach za powstańcami,

pierwszy nawiązał kontakt bojowy. Wywiązała się długotrwała strzelanina, podczas której większe straty ponieśli powstańcy, gdyż ich strzelby myśliwskie mogły celnie trafiać dopiero z odległości 300 metrów, natomiast oddziały rosyjskie posiadające broń gwintowaną mogły radzić przeciwnika nawet z odległości 1500 metrów. Podczas walki doniesiono Padlewskiemu o zbliżaniu się drugiego oddziału rosyjskiego, był to wysłany z Łomży oddział mjr Ulianowa, który próbował nawiązać współdziałanie z Wałujewem. Pojawienie się dodatkowych sił rosyjskich przesądziło o losach bitwy. „W obawie grożącego otoczenia Padlewski przesunął batalion Fryczego na drogę do Ostrołki, aby osłonić się z tego kierunku, osłabiając jednakże swoje siły związane już walką z Wałujewem.”³⁷ Dowódca oddziału rosyjskiego zorientował się, że Polacy

wyczerpani parogodzinną walką wysłali swoje ostatnie rezerwy, w takiej sytuacji postanowił przeprowadzić generalny atak na pozycję 2 batalionu strzelców.

Szturm wojsk carskich dysponujących przewagą techniczną oraz liczebną spowodował wycofanie się strzelców z zajmowanych pozycji. Padlewski zorientowawszy się, że sytuacja jest niekorzystna dla powstańców, zdecydował się na przeciwnatarcie. „Na białym koniu, w białym barankowym kożusku i białej konfederacie z czapliem piórem, dopadł kolumny 1 batalionu przy drodze ostrołęckiej. Zsiadł z konia i ze sztandarem w ręce ruszył na czele kosynierów do ataku.”³⁸ Kosynierzy porwani przykładem dowódcy dotarli do nieprzyjaciela na odległość 20 kroków, lecz zostali odrzuceni ogniem piechoty i działa. Padlewski jeszcze dwukrotnie powtórzył podobny manewr, lecz Rosjanie nie dopuścili, by powstańcy zbliżyli się na odległość kosa, co spowodowało, że partyzanci zaczęli wycofywać się do lasu. W zaistniałej sytuacji „Wojewoda” doszedł do wniosku, że dalsza walka z przeważającymi siłami wroga może doprowadzić do całkowitej klęski. Zapadający zmrok i dogodne warunki terenowe umożliwiły wycofanie się powstańców w głąb puszczy. Po uporządkowaniu oddziału partyzanci ruszyli na północ w kierunku Chorzela.

W tej zaciętej, trwającej sześć godzin bitwie obie strony poniosły znaczne straty, dla powstańców najdotkliwszą była śmierć na polu bitwy dzielnego dowódcy oddziału strzelców Wilkoszewskiego. W bitwie myszynieckiej wyróżnili się Karol Frycze oraz Edward Rolski. „Padlewski w bitwie tej okazał wielką osobistą odwagę, ubranie jego było od kul moskiewskich podziurawione. Toll chwalebnie rozporządzenia i odwagę Padlewskiego oświadczył, że on jeden z powstańców jest godny zwać się generałem.”³⁹ Po bitwie myszynieckiej rząd powstańczy nadał „Wojewodzie” stopień pułkownika. Oddział płk Wałujewa był tak wyczerpany walką, że nie miał sił kontynu-

ować pościgu za powstańcami, którzy dotarli do wsi Zaręby. Po spędzeniu nocy w tej miejscowości, po uporządkowaniu szyków, Padlewski, „wyruszył dalej i z pomocą ofiarnych przewodników kurpiowskich spiesznym marszem przez puszcze dotarł do m. Drążdżewo na północny wschód od Przasnysza, zniszczywszy uprzednio most na rzece Orzyc.”⁴⁰ Partyzanci zmęczeni trudami marszu postanowili zatrzymać się w Drążdżewie przez dłuższy czas. Miejscowość ta położona pośród lasów była doskonałym miejscem dającym możliwość ukrycia się przed wojskami rosyjskimi. Prócz gęsto porośniętych lasów powstańców ochraniały rozlewiska rzeki Orzyc. „Cały oddział udało mu się zakwaterować wygodnie w budynkach tej osady po obu stronach ulicy ciągnącej się niemal 3 km. Na południowym krańcu Drążdżewa we dworze hr. Krasieńskich mieścił się sztab Padlewskiego.”⁴¹

Pojawienie się powstańców pod Zarębami zaniepokoiło naczelnika wojennego okręgu przasnyskiego, obawiał się on, że partyzanci napadną na komorę celną w Chorzeli. Dlatego postanowił wysłać oddział lotny płk Gorielowa, by ten zlikwidował oddziały partyzantów przebywające w rejonie granicy pruskiej. W skład oddziału lotnego wchodziły dwie kompanie piechoty, pół sotni kozaków oraz dwa działa. 11 marca Gorielow dotarł do Chorzeli, następnego dnia o świcie oddział wojsk carskich przeprowadził się przez Orzyc. „Koło południa przybył do m. Jednorzec, gdzie od kolonisty niemieckiego dowiedział się, że powstańcy obozują w Drążdżewie 6 km na południe od Jednorzecz.”⁴² Pluton piechoty po krótkim odpoczynku został załadowany na furmanki, wraz z kozakami oraz niemieckim przewodnikiem grupa pościgowa wojsk rosyjskich wyruszyła w kierunku wioski. Natomiast główne siły oddziału lotnego, którymi dowodził Gorielow zbliżały się do powstańców lasem, od północy przylegającym do Drążdżewa. Powstańcy nie spodziewali się nadejścia Rosjan, a oficer inspekcyjny wyznaczony na dzień 12 marca popełnił błąd, gdyż nie wystawił wartę nad rzeką Orzyc, przyczyna takiego zachowania oficera mogła być następująca. „W nocy dały się słyszeć wystrzały naszych pikiet, nie sprawdzono jednak powodów tego, przez grzeszne lekceważenie. Z powodu imienia jednej z córek posiadacza dóbr Drążdżewa całą noc oddawano się zabawie.”⁴³

W takich okolicznościach wczesnym popołudniem 12 marca partyzanci zostali zaskoczeni przez wojsko rosyjskie wynurzające się z lasu. Dowódca plutonu piechoty Klementowski wydał rozkaz by pół plutonu ruszyło do ataku wzdłuż drogi wiodącej przez wieś, a drugie pół starało się oskrzydlić powstańców od zachodu, natomiast kozacy galopem udali się na południowy wylot z osady odcinając drogę odwrotu na Krasnosielc. „W osadzie wybuchła panika, powstańcy zaczęli się ubierać i szukać broni. Nim jednak zdolali zająć stanowiska bojowe, zostali otoczeni i ostrzelani.”⁴⁴ Padlewski próbował zorganizować obronę przy pomocy strzelców, którzy ukryli się w budynkach, razili ogniem broni myśliwskiej napastników. Po kilku minutach walki do Drążdżewa dotarły główne siły oddziału lotnego Gorielowa, pozbawione dział, które ugrzęzły w błocie. „Zaznaczyla się wkrótce przewaga po stronie Rosjan. Większość powstańców została zepchnię-



il. 5 Szkoła w Drażdżewie nosząca imię Edwarda Rolskiego.

Fot. D. Budny, lipiec 2010.

ta przed dwór, gdzie kwaterował sztab. Stamtąd usiłował Padlewski poderwać ich do przeciwnactwa „na hurra”. Zostało ono jednak odparte skutecznym ogniem piechoty.⁴⁵ Powstańcom groziła katastrofa, Padlewski uznał, że jedynym wyjściem mogącym jej zapobiec jest przedostanie się na wschód za rzekę Orzyc. Podczas przeprawy w bród i wpław zginęło wielu partyzantów, dopiero na drugim brzegu rzeki udało się Padlewskiemu uporządkować rozproszony oddział i pod osłoną zorganizowanej w pośpiechu straży tyłnej, zakończyć bitwę odwrotem. Podczas walki i w czasie przeprawy zginęło 50 powstańców, wielu zostało rannych, poza tym w ręce rosyjskie dostało się 9 jeńców, 14 koni oraz cała kancelaria sztabu.

Warto zaznaczyć, że wśród dokumentów, które przejęli Rosjanie był raport CKN z dnia 10 lutego 1863 roku ujawniający wrogowi między innymi informacje o sytuacji politycznej i wojskowej powstania, poza tym raport zawierał pełną dyslokację oddziałów powstańczych z nazwiskami dowódców. Najdotkliwszą stratą dla powstańców była śmierć bliskiego przyjaciela Padlewskiego, dzielnego Komisarza Województwa płockiego Edwarda Rolskiego. Polegli też: Dutwałt – dowódca plutonu, Nowakowski – syn adwokata z Warszawy, Matusiewicz – syn ziemianina, Piotr Szyling z Ostrołki, Mystkowski – student uniwersytetu.⁴⁶ Ze względu na zapadający zmrok Gorielów zrezygnował z kontynuowania pościgu za powstańcami, odjechał do Krasnosielca, gdzie



Il. 6 Pomnik poległych powstańców w bitwie na folwarku drażdżewskim. Fot. D. Budny, marzec 2010.

połączył się z oddziałem płk Wałujewa. Obaj dowódcy uznali zadanie za wykonane i udali się do swoich sztabów, a więc do Przasnysza i Pułtusza.

Padlewski przez pewien czas po bitwie drażdżewskiej przebywał w lasach krasnosielckich, następnie przedostał się do powiatu mławskiego. „Nieszczęśliwy wojewoda płocki przez dwa miesiące borykał się: z przewagą nieprzyjaciela, z intrygami wrogiego powstaniu ziemiaństwa, z zawzięcią podkomendnych dowódców. Czas jakiś osłaniała go Puszcza Kurpiowska. Dwukrotnie jednak pobity: 12 marca pod Drażdżewem, a 21 marca pod Radzanowem, opuszczony przez podwładnego „Zameczka”, zdecydował się rozpuścić ostatki oddziału.”⁴⁷

Do rozwiązania oddziału Padlewskiego doszło dziesięć dni po bitwie drażdżewskiej pod Gorzeniem.

Trzy dni walk na „Polskiej Kępie”

„Kapitan Trąpczyński, były porucznik pułku niżnogorockiego piechoty, stojącego w Przasnyszu, utworzył oddział zwany czwartym, który doszedł niebawem do liczby 240 ochotników.”⁴⁸ Grupa powstańców została zorganizowana w czerwcu 1863 roku w oparciu o waleczną ludność kurpiowską. Pod koniec czerwca Trąpczyński miał pod swoim dowództwem 103 strzelców z bronią palną oraz 93 kosynierów, postanowił znaleźć miejsce, które umożliwiłoby spokojny werbunek ochotników do oddziału. Miejscem spełniającym oczekiwania dowódcy oddziału była „Polska Kępa” pod Drażdżewem. Pozycja ta z natury była trudna do zdobycia, gdyż w tym właśnie miejscu Orzyc tworzył obszerne rozlewisko o długości dochodzącej do 5 km i szerokości około 1 km. Po środku tego bagnistego i gęsto porośniętego zbiornika wodnego znajduje się wysepka zwana „Płaską Górą” lub „Polską Kępą”. Dostęp do wysepki był bardzo trudny, tylko ludzie miejscowi znający dobrze okolicę, mogli się do niej przedrzeć wąską ścieżką brodząc w wodzie i zapadając się po kolana w bagnie. Pozycja wybrana przez Trąpczyńskiego była trudna do zaatakowania dla wojsk rosyjskich i praktycznie nie można było jej zdobyć nagłym szturmem. Dowódca oddziału partyzantów w obawie przed oblężeniem zaopatrzył się w znaczne zapasy żywności i amunicji, a na zachodniej stronie wysepki, najtrudniejszej do obrony, oddalonej tylko około 500 kroków od stałego lądu powstańcy usypali szaniec, który chronić miał załogę w razie spuszczenia przez Rosjan wody ze stawu. „Prócz tego, celem niepokojenia nieprzyjaciela oblegającego wyspę, oddzielił około 40 ludzi, w części uzbrojonych w broń palną, w części w kosy, pod dowództwem porucznika Bogusławskiego, z poleceniem nieustannego krążenia w koło obozu i uderzenia niezwłocznego na tyły nieprzyjaciela w razie ataku.”⁴⁹ Ponadto Trąpczyński poprosił mjr Jasińskiego, który był dowódcą oddziału ostrołęckiego, aby niezwłocznie stanął się pod Drażdżewem.

„Dnia 26 czerwca wieczorem zbliżył się pułkownik Gorielów z Przasnysza i Riedeczkina z Ostrołki z 5 rotami piechoty, secią kozaków, 1 szwadronem huzarów i 3 działami ku



il. 7 Mapa przedstawiająca bitwę drażdżewską, ze zbiorów autora.

stanowisku Trąpczyńskiego, a pokonawszy garstkę Bogusławskiego, nazajutrz rano o godzinie 4 rozpoczął ogień do „Polskiej Kępy.”⁵⁰ Siły Riedeczki liczyły 1700 żołnierzy, o godzinie 10 moskale rozpoczęli ponownie ostrzeliwać powstańców, silny ogień z karabinów i armat zasypywał partyzantów gradem kul, aż do późnej nocy. Jednak dobrze usypiane szaniec sprawiły, że atak rosyjski nie wyrządził znacznej szkody. Zginął tylko jeden powstaniec, a czterech zostało rannych z powodu nieostrożnego wychylenia się z poza wału. Całą noc obrońcy wysepki naprawiali szaniec uszkodzone wskutek całonocnego bombardowania. Następnego dnia dowódca oddziału rosyjskiego postanowił spuścić wodę ze zbiornika wodnego, by móc jak najbliżej przedostać się pod wyspę. O świcie ponownie rozpoczął się ogień karabinowy i armatni. „Była to niedziela, powstaniecy około południa, gdy w kościołach uroczyste odbywało się nabożeństwo, wśród huku dział, świstu kul i grzmotu pękających granatów, na wysepce swojej zaśpiewali hymn „Z dymem pożarów.”⁵¹ Rosjanie niezdecydowani się na szturm, ostrzeliwali natomiast górzystą część wyspy, gdzie powstańcy przechowywali zapasy żywności. Tego dnia obrońcy mieli tylko jednego rannego. Przez całą noc z 28 na 29 czerwca wojsko carskie ostrzeliwało załogę broniącą wyspy. Dopiero rankiem 29 czerwca, gdy Riedeczkini zaczęli brakować naboju, moskale rzucili się do szturmów brnąc po kolana w błocie.

W zaistniałej sytuacji Trąpczyński ustawił większość swoich sił w najbardziej zagrożonym punkcie. Gdy napastnicy znaleźli się w zasięgu broni powstańczej zostali zasypani gradem kul, co spowodowało znaczne straty w szeregach szturmujących. Dowódca oddziału rosyjskiego wydał rozkaz odwrotu, gdyż jego żołnierze lgnący po pas w błocie stali się łatwym celem dla obrońców wyspy. Podczas odwrotu zginęło 38 Rosjan, a 80 zostało rannych. Ponadto na tyłach wojsk rosyjskich pojawili się partyzanci z oddziału Jasińskiego. „Przybywszy na miejsce wyprawy, li tylko z jednego punktu zaalarmował Moskwę, pozo-

stawiając jej w razie potrzeby swobodny odwrót. Po zamienieniu strzałów przez parę godzin – cofnął się. Moskale, wypatrując w tym jakiś manewr, obawiając się odcięcia im odwrotu, pozostawioną im luką śpiesznie cofnęli się.”⁵² Oddział kosynierów widząc nieład w szeregach rosyjskich postanowił szturmem zdobyć armaty, jednak nie udało się powstańcom to przedsięwzięcie, podczas którego zginęło trzech powstańców, a czterech zostało rannych. Po udzieleniu pomocy Trąmpeżyńskiemu, oddział Jasińskiego wycofał się w łomżyńskie. Obrońcom „Polskiej Kępy” skończyły się zapasy żywności i amunicji. „Za nadejściem nocy Trąmpeżyński, nie słysząc już strzałów, opuścił Polską Kępę, na której ostatecznie mogłoby go moskale wygłodzeniem oddziału zmusić do poddania się i ruszył ku Różanowi.”⁵³

Powstańcy w pośpiechu opuszczali twierdzę drażdżewską, gdyż obawiali się spotkania z oddziałem lotnym płk Wałujewa, który nadciągał z Płońska, lecz już powstańców nie zastał. Podczas walk okoliczna ludność udzielała pomocy obrońcom wyspy, w Krasnosielcu kowale kuli kosi, które nocą dostarczano oddziałowi Trąmpeżyńskiego. Przez kilka dni po zakończeniu walk powstańcy ukrywali się w lasach krasnosieleckich, nieustannie ścigani przez oddział Wałujewa zostali 16 lipca wytopieni pod Różanem. „Będąc otoczony przez Moskwę Trąmpeżyński poległ, oddział jego po śmierci dowódcy w nieporządku się rozproszył.”⁵⁴

Partyzanci broniący „Polskiej Kępy” byli ostatnim większym oddziałem, który przebywał i walczył podczas powstania styczniowego w okolicach Krasnosielca. Odniósł on najwięk-

szy sukces spośród wszystkich walczących na tym terenie grup partyzanckich, gdyż po trzydniowej bitwie dzielnie powstrzymując napór Rosjan, zmusił nieprzyjaciela do ustąpienia.⁵⁵

W okresie powstania styczniowego duchowni wspierali czyn powstańczy. W Krasnosielcu ksiądz wikary Archaniół Franciszek Rutkowski głosił w miejscowej świątyni płomienne kazania, w których zachęcał do poparcia powstańców, natomiast w Płoniawach działał ksiądz Stanisław Pomirski.⁵⁶ Obaj duchowni byli represjonowani przez władze carskie, ksiądz Pomirski powrócił z syberyjskiej katorgi dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości.



il. 8 Płyta upamiętniająca powstańców walczących na Polskiej Kępie. Obecnie w miejscu tym znajduje się krzyż i głaz. Fot. D Budny, marzec 2010.

Bibliografia

1. Chądzyński Zbigniew, *Wspomnienia powstańca z lat 1861 – 1863*, Warszawa 1963,
2. Ćwiek Zbigniew, *Przywódcy powstania styczniowego*, Warszawa 1963,
3. Grzybowski Michał Marian, *Syn ziemi Zakrzeńskiej*, ks. Stanisław Pomirski, Płock 1994,
4. Juskiewicz Ryszard, *Powstanie styczniowe na Północnym Mazowszu*, Warszawa 1992,
5. Karbowski Władysław, Zygmun Padlewski, Warszawa 1969,
6. Kieniewicz Stefan, *Powstanie Styczniowe*, Warszawa 1972,

7. Kubicki Paweł, *Bojownicy kapłani za sprawę ojczyzny i kościoła 1861 – 1915*, tom II, Sandomierz 1933,
8. Piłsudski Józef, *Zarys historii militarnej Powstania Styczniowego*, Warszawa 1929,
9. *Powstanie styczniowe materiały i dokumenty*. Dokumenty Komitetu Centralnego Narodowego i Rządu Narodowego 1862 – 1864, zebrał i opracował Stefan Kieniewicz, Warszawa 1968,
10. *Powstanie styczniowe na Mazowszu Północnym*, pod. red. Aleksandra Kociszewskiego, Warszawa – Ciechanów 1994,
11. „Wiadomości z pola bitwy” [w:] *Prasa tajna z lat 1861 – 1864*, PAN, 1967,
11. Zieliński Stanisław, *Bitwy i potyczki 1863 – 1864*, Rapperswil 1913.

Przypisy

1. Władysław Karbowski, Zygmun Padlewski, Warszawa 1969, s. 129.
2. Tamże, s. 164.
3. *Powstanie styczniowe na Mazowszu Północnym*, pod. red. Aleksandra Kociszewskiego, Warszawa – Ciechanów 1994, s. 33.
4. W. Karbowski, op. cit., s. 232.
5. Tamże, s. 231.
6. Zbigniew Ćwiek, *Przywódcy powstania styczniowego*, Warszawa 1963, s. 151.
7. Ryszard Juskiewicz, *Powstanie styczniowe na Północnym Mazowszu*, Warszawa 1992, s. 15.
8. Zbigniew Chądzyński, *Wspomnienia powstańca z lat 1861 – 1863*, Warszawa 1963, s. 76.
9. Tamże, s. 79.
10. W. Karbowski, op. cit., s. 251.
11. W. Karbowski, op. cit., s. 251.
12. Z. Chądzyński, op. cit., s. 72.
13. *Powstanie styczniowe materiały i dokumenty*. Dokumenty Komitetu Centralnego Narodowego i Rządu Narodowego 1862 – 1864, zebrał i opracował Stefan Kieniewicz, Warszawa 1968, s. 50.; W. Karbowski, op. cit. s. 215.
14. Tamże, s. 217.
15. Tamże, s. 216.
16. Z. Chądzyński, op. cit., s. 77.; *Powstanie styczniowe materiały...* op. cit., s. 50.
17. W. Karbowski, op. cit., s. 250.
18. Z. Chądzyński, op. cit., s. 78.

19. W. Karbowski, op. cit., s. 297.
20. Tamże, s. 297.
21. Z. Chądzyński, op. cit., s. 91.
22. Tamże, s. 92.
23. Tamże, s. 84.
24. W. Karbowski, op. cit., s. 301.; *Powstanie styczniowe materiały...*, op. cit., s. 50.
25. Z. Chądzyński, op. cit., s. 86.
26. Tamże, s. 86.
27. Tamże, s. 87.
28. W. Karbowski, op. cit., s. 302.
29. Z. Chądzyński, op. cit., s. 87.
30. S. Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863 – 1864*, Rapperswil 1913, s. 226.
31. Z. Chądzyński, op. cit., s. 94.
32. Józef Piłsudski, *Zarys historii militarnej Powstania Styczniowego*, Warszawa 1929, s. 38.
33. Z. Chądzyński, op. cit., s. 96.; „Wiadomości z pola bitwy” [w:] *Prasa tajna z lat 1861 – 1864*, PAN, 1967, s. 471.
34. Z. Chądzyński, op. cit., s. 96.
35. W. Karbowski, op. cit., s. 330.; „Wiadomości ...”, op. cit., s. 471
36. R. Juskiewicz, op. cit., s. 34.
37. W. Karbowski, op. cit., s. 336.
38. Tamże, s. 337.
39. Z. Chądzyński, op. cit., s. 97.
40. W. Karbowski, op. cit., s. 338.
41. Tamże, s. 339.
42. Tamże, s. 340.
43. Z. Chądzyński, op. cit., s. 98.
44. W. Karbowski, op. cit., s. 140.
45. R. Juskiewicz, op. cit., s. 37.

46. S. Zieliński, op. cit., s. 229.
47. Stefan Kieniewicz, *Powstanie Styczniowe*, Warszawa 1972, s. 459.
48. S. Zieliński, op. cit., s. 237.
49. Tamże, s. 237 – 238.
50. Tamże, s. 238.
51. Tamże, s. 239.
52. Z. Chądzyński, op. cit., s. 129.
53. S. Zieliński, op. cit., s. 239.
54. Z. Chądzyński, op. cit., s. 142.
55. S. Kieniewicz, op. cit., s. 563.
56. M. M. Grzybowski, *Syn ziemi Zakrzeńskiej*, ks. Stanisław Pomirski, Płock 1994, s. 10.; Paweł Kubicki, *Bojownicy kapłani za sprawę ojczyzny i kościoła 1861 – 1915*, tom II, Sandomierz 1933, s. 599 – 613.s

Spis ilustracji

- il. 1. Portret Zygmunta Padlewskiego,
- il. 2. Mapa przedstawiająca bitwę pod Podosiem.
- il. 3. Mogiła, w której spoczywają powstańcy polegli pod Podosiem.
- il. 4. Szlak bojowy „Zagonu Padlewskiego”.
- il. 5. Tablica na budynku Szkoły w Drażdżewie noszącej imię Edwarda Rolskiego.
- il. 6. Pomnik poległych powstańców w bitwie na folwarku drażdżewskim.
- il. 7. Mapa przedstawiająca bitwę drażdżewską.
- il. 8. Płyta upamiętniająca powstańców walczących na Polskiej Kępie.



"Ucieczka"
Precz z tobołkami naród się wali,
Starcy, kobiety i dzieci mali.
Mężczyźni gnają bydło i świnię.
Wszystko po strasznej wojny przyczynie...
Jadą włościanie, wiozą swe mienie,
Dokola bowiem straszne zniszczenie.
Grzmia karabiny, huczą armaty,
Pękają kule, trzeszczą granaty.¹

Wacław Tadeusz Grabowski

Wrażenia z pierwszych dni wojny 1939 roku

Wacław Tadeusz Grabowski
 Seweryn Grabowski

Wojna nerwów

Od marca, a nawet dawniej już szły słuchy o wojnie. –

nych, o zapasach, o zastępstwach, zbierano na F.O.N.

Cały ten czas byłem b. czynnym w organizacjach. Jako wiceprezes Okręgowego Towarzystwa Rolniczego – bardzo często bywałem w Makowie, to znowuż na zebraniach Spółdzielni Spożywców i innych. – Kryzys gotówkowy dokuczał mi w tym roku trochę, ale ze względu na „wojnę” mało się tym przejmowałem.

Dużo dopomógł mi w ostatnich dwóch latach i w czasach ostatnich nieodżałowany i niezapomniany Starosta Powiatowy Dr Jan Łazarz. Odszedł od nas na kilka dni przed wojną do Radzimina. Byłem u niego na pożegnaniu – popłakaliśmy się obaj – że to w takim czasie.

Chciał u nas pozostać nadal. – Zaczny, Kochany człowiek!

Roboty było dużo, lecz ta wojna nerwów nie dawała spokojnie nic robić. Wciąż czekało się godzin dziennika radiowego – co przyniesie. –

Wieczorem chodziliśmy na radio z głośnikiem i na gazety. Będzie czy nie będzie wojna? ... Jedni twierdzili tak – drudzy odwrotnie, jednak duch był bardzo dobry. Ja, znając bardzo dobrze zachowawczy politycznie duch naszych ludzi, zwłaszcza wiejskich, podziwiałem gotowość i ofiarność z jaką chłopci odnosili się do wojny. Przez cały czas tej „wojny nerwów” nie spotkałem ani jednego człowieka, któryby wyraził niewiarę, wątpliwość lub niechęć. Przemyśle francuskie i

brytyjskie wszystkim dodawało otuchy, wszyscy obywatele zgodnie wyrażali zdanie, iż czas rozgrywki nadszedł, i wszyscy byli pewni zwycięstwa.

Rezerwiści powoływani na ćwiczenia – szli chętnie i z entuzjazmem. Może oni i ich rodziny najmniej wierzyli, że wojna będzie. ---

To wszystko dla postrachu – mówiono. Straszają jedni drugich a czas szedł.

Ludzie poorali do żyta, a ja mało jeszcze ruszyłem. Co dzień czekałem, że coś się stanie. Moje nerwy też się wyczerpały.

Coraz więcej spotykało się ludzi, którzy klęli tę dyplomację i wołali – że albo – albo! --- Z Gdańska wciąż alarmowano o uciemieniu i prześladowaniu Polaków. Ostatnio nastąpiły różne konflikty graniczne i zabójstwa. Pod Mławo zabito dwóch naszych strażników... w powietrzu czuć było krew i dym, --- Zrozumiałe – że w tych warunkach robota leciała z rąk, pomimo iż rolnik musi pracować do chwili śmierci, do wojny i w wojnę. ---



Wacław Tadeusz Grabowski /po prawej/ ze swoim sąsiadem Szymonem Tadeuszem Rekosz z m. Ropacin - obecnie Wymysły. Fotografia sprzed II wojny światowej.

W marcu zarządzono mobilizację powszechną w województwach wschodnich i południowych. U nas było cicho, i tylko tu i tam powołano kogoś na ćwiczenia wojskowe – terminowe lub bezterminowe. Prasa i radio spokojnie nie dawały obywatelom we dnie i w nocy, tylko wciąż bębniło alarmy wojenne. W prasie czyniono wielkie przygotowania wojenne. W kraju praktycznie nie widzieliśmy tego. Jako posunięcie praktyczne – widzieliśmy pożyczkę przeciwlotniczą – lecz nie widzieliśmy, co z nią robiono. –

Ja – z wielkim wysiłkiem – za pożyczone pieniądze kupiłem bon tej pożyczki. Patrzyłem, że dano mało – i to czym bogatsi – jak u nas – dawali mniej. Pomimo wszystko zapał był duży. Pomimo, że do przedednia wojny, nie powiedziano nam nic, o co chodzi i jaki jest punkt zaczepny wojny, czuliśmy, że ona być musi, że Niemcy czegoś od nas chcą, czego my im dać nie możemy. – Na wszystkich zebraniach rolniczych, społecznych, spółdzielczych, mówiło się tylko o przygotowaniach wojen-

Wstęp

Od dzieciństwa miałem manię pisania pamiętników. Jedne mi poginęły, inne mam do dziś. Jedne czytam z przyjemnością – z innych się śmieję, w innych miejscach złość człowieka bierze, ale całość szanuję, kocham, i jak najdroższą pamiątkę po sobie, chciałbym je pozostawić swojemu synowi – Tadeuszowi – Jakubowi – ...

Od trzech z górą lat – nic nie pisałem – starzeje się człowiek – na to nie ma rady, a ze starością przychodzi apatia do pracy umysłowej – kiedy się jest zwłaszcza przeciążonym pracą fizyczną, kłopotami, co najważniejsze – nawet niedostatkiem.

Ale kiedy nie zapisać przeżyć i wrażeń z wojny – to już dla mnie niemożliwe, pomimo że bardzo długo się do tego zbieram, gdyż wstęp niniejszy piszę dopiero w miesiąc po wybuchu wojny, a pisać miałem zamiar od pierwszego dnia wojny – codziennie.

Kiedy była pierwsza mobilizacja – kupiłem sobie zeszyt, ołówek, przygotowałem mapę – inne rzeczy traktowałem?

Ani przez chwilę nie pomyślałem nigdy, abym te wojnę mógł przeżywać inaczej, niż z karabinem w rękę – w polu. Los zrzucił inaczej. – Pozostałem się jako cywil – jako bierny obserwator tego, co się działo, choć tak samo narażony na śmierć każdej chwili.

Jako obserwator – patrzyłem na tę okropną – rzadko w historii świata spotykaną porażkę – klęskę naszej armii – Klęskę, która czasami zdawała się być nie tylko okropną – lecz i ... sromotną; klęska 35 milionowego Narodu, gdzie miliony mężczyzn pełnych siły i zapału szły w bezładzie na południe i wschód Polski, w nadziei, że znajdzie się ktoś co im powie: Bracia – do broni! ... ! Tak przeszli po 100, po 200, po 400 i więcej kilometrów, przeszli całą Polskę od granicy pruskiej po bolszewicką i rumuńską, a tego słowa – czarodziejskiego słowa - wezwania – nie usłyszeli.

Tylko w nocy po lasach podlaskich, poleśskich, wołańskich – słyszeli głosami puchaczów rzucane słowa Wernychory: Miałeś chaćmę złoty róg – Ostał ci się ino sznur....

Początek Końca

Rano – bardzo rano – wyszedłem orać – pod „Ropacin”. Mgła była – powietrze ciężkie. Robota szła ciężko – na drodze do Biernat zauważyłem niezwykle o tej porze dnia ruch. Kilku cyklistów z torbami na plecach, jadących w różnych kierunkach. --- Przyszły mi na pamięć słowa Mickiewiczowskie z „Pana Tadeusza” – z chwili poprzedzającej Zajazd na Sopliców. Siadłem na pługu, jak ten ekonom na kopie żyta i dumałem ... chwilę.

Dwóch cyklistów pojechało w naszą stronę, do sołtysa Kiliańskiego, widziałem jakieś papiery – wkrótce wiedzieliśmy już – m o b i l i z a c j a . – Zostawiłem konia na polu ... byłem pewny, że i ja odchodzę. Z Wymysłów – najbliższej nas – odeszło 8 chłopów – ja czekałem na sołtysa z kartą. –

Nie mogąc się doczekać poszedłem do Krasnosiela – tam się dowiem.

Ruch – płacz – krzyk. Samochody i wozy już naładowane towarami ludzkim. Kobiety płaczą, chłopci udają wesołość. Kilku jest pijanych. –

Ja nie mam karty powołania. – Jestem trochę rozczarowany: Kazałem żonie przygotować sobie, co trzeba na drogę. Trafił się Maniek Ferenc, inżynier Seyffert i inni – poszliśmy wypić do spółdzielni. Chaos, krzyk, płacz nie ustaje, najwięcej rejdachu robią Żydówki. Rezerwiści w porządku – powiadają: zwyciężymy – powrócimy.

Odjeżdża poważny nauczyciel Zalewski, Bąkowski, odjeżdża Bronek Kaczorek, z którym pijemy pożegnalne, no i setki innych. – Około południa cisza. Radzi nie radzi wracamy do domów – no i trzeba się wziąć do roboty – wojna nie wojna.

Kilka dni – cisza – przed burzą – co dzień chodzimy do radia, czytamy gazety i nic nowego nie ma oprócz alarmów Gdańskich.

Przeszło kilka dni ... Rząd przyznał nam na gminę 2000 zł zapomogi po gradobicu, którą wydawano w zbożu siewnym. Inni nie chcieli brać, ja miałem chęć, bo nie miałem za dużo – wojna – nie wojna.

Nie byłem dawno w Makowie i nie było czasu, lecz postanowiłem jechać. Pojechała ze mną Kryskowa Jankowa, która starała się o zasiłek za męża w wojsku. Byłem w Starostwie. – Nie wiedziałem, że ostatni raz. Pani Wolska przyrzekała załatwić mi wszystkie sprawy, bo tak kazał p. Starosta Dr Łazarz (już nieobecny). Rozmawiałem z wicestarostą Siemianowskim i innymi. – Długi czas przesiedziałem w Towarzystwie Rolniczym z kierownikiem – Leszkiem Seroczyńskim, porucznikiem rezerwy. Chłop nerwowy – nie mógł się doczekać końca tej „wojny nerwów”. Nie robi nic, bo nie może, czeka karty powołania. Tymczasem likwiduje sprawy, pali papierki. – Załatwił mi sprawę żyta – dostałem 3 metry. Zabrałem je od Ziemskiego z Bazaru. Zapłacono mu za kilkakaset metrów dobrą cenę – a ludzie teraz nie chcą brać. Nie martwi się bardzo, bo ma i żyto i pieniądze. – Ponieważ byłem bez pieniędzy chciałem sprzedać 1 metr – obleciałem całe miasto i kupca nie było. – W końcu z wielką prośbą sprzedawałem za 8 złotych. – To był pierwszy znak wojny. – Wypiliśmy uczciwie w Makowie i potem w Gąsiewie.

Było wrażenie, że jednak ostatni raz --- Było to 30 sierpnia – roku pamiętnego 1939. –

31 sierpnia 1939 r. zupełnie niespodziewanie wypadło mi naodwrot jechać do Makowa. Rano przyjechał Walendziak Jan z Dąrdzewy i zabrał mnie na nadzwyczajne zebranie Rady Nadzorczej Okręgowej Spółdzielni Stowarzyszenia Spożywców – sam byłbym nie pojechał, bo nie miałem jeszcze zawiadomienia. –

Ano pojechalismy. Zebranie miało być od 10-jej, ale adwokat Dąbrowski – Prezes Rady nie miał czasu i odłożono do popołudnia. Poszliśmy na obiad, trafił się organista Guzowski, który pierwszy przyniósł nam wiadomość, że w Urzędzie Skarbowym radzono mu jak najszybciej jechać do domu ...

Poszedłem na posterunek p.p. /Policji Państwowej/ do posterunkowego Szczepańskiego, pytam, co słychać. Wyszedł ze mną na ulicę: Mobilizacja powszechna – powiada – u nas już obwieszczenie przyklejone, za chwilę będą na mieście rozlepiać. Bez słów poszliśmy na piwo – wypili – ucałowali się ... –

Poszedłem do adwokata Dąbrowskiego i spowodowałem natychmiastowe zabranie Rady. Ograniczyliśmy je do jednego punktu: Wybór Zarządu na czas wojny i na „zapas”, bo Czapla już poszedł do wojska, a Dorocki też może iść. –

Wybrać nie było kogo. Wybraliśmy adwokata Dąbrowskiego i zostawiliśmy wolne miejsca w protokole, aby wpisał, kogo będzie uważał.

Wpadła żona Dąbrowskiego – z histerycznym płaczem – mobilizacja powszechna – syn odchodzi. – Zebranie zostało przerwane i skończone. ---

Skorzystałem, że Rychter był taksówką – nie czekałem na furmankę – i pojechałem do domu. – Kierownik L. Seroczyński odjechał w tej chwili własnym autem do wojska, wraz z innymi oficerami rez. (adw. Gitewicz). –

I znowuż rozczarowanie. Mobilizacja powszechna mnie nie dotyczyła, i była powszechna tylko z imienia, gdyż miała ograniczenia do pewnej kategorii kart powołania – i bardzo mało rezerwistów poszło z niej do wojska. --- Zaczęłam się wstydić za siebie, że nie idę – i za tych, którzy taką mobilizację robią, – że większość młodych chłopów jest w domu. --- Do wieczora cicho. Z Chorzel zaczęli jechać pierwsi uciekinierzy: Żydzi przede wszystkim, kupcy, w końcu i rolnicy. –

Wieczorem cisza – jakby makiem posiał. Przy głośnikach radiowych tłumy. Ogłoszono żądanie Niemieckie w stosunku do Polski: Gdańsk i korytarz przez korytarz.

Idąc do domu późno wieczorem byłem prawie pewny, że już jest wojna, a jednak odruchowo natura sama wzdręgała się przed nią i wciąż stawiała nad nią znak zapytania --- A może nie będzie? ---

Wojna

Mam jedną kardynalną wadę, jak mówią inni, a co ja poczytuję sobie za rzecz pożyteczną i zdrową - to że mogę spać. Całe życie już tak było, że w najgorszej sytuacji i w największym kłopotcie, byle głowę do poduszki dostać, to już wszystko w porządku...i mogą pioruny bić, czy armaty prowadzić - ja śpię. –Tak i w nocy z 30 sierpnia na 1 września, pomimo że kładłem się w najgorszym nastroju, wiedząc z całą pewnością, że jest to chwila przełomowa - to jednak spałem jak zarżnięty do rana.

Rano - mieszkanie było nie zamknięte - wpada Rekoszowa Wacka – rezerwistka - : Wstawajcie - z armat strzelają na Chorzelach!

Zerwałem się - : a więc stało się. Wojna. -

„Sit nomen domini benedictum”!

Równy, poważnie, grzmiały armaty na północnym zachodzie, na Chorzelach. Na czas jakiś straciłem głowę, za co pierw się brać. Wiedziałem jedno, że nie wysiedzimy tu długo, że trzeba będzie usuwać się – może aż do Narwi, jak to już dawno słuchy były - bo dopiero tam robiono umocnienia. U nas nic, ani jednego żołnierza. Po drogach snują się grupy uciekinierów - aby pod koniec dnia przerodzić się w potok ludzki - płynący z północy.

Pojechałem na młyn - na próżno. Mąkę zarekwirowano dla wojska. Wracając – wpadłem do Ferenc na radio. Dziennik początkowo – normalny - za chwilę trzask i audycja przerwana. Za kilka minut ciąg dalszy - i znów przerwa - sygnały wojskowe - nalot bombowców: „przeszedł 41”- „Przeszedł...” cyfra itd. Za chwilę warkot samolotu, popłoch... samochód cywilny przywozi rannych z Chorzel. Dra Żyda i innych.

Wojna rozpoczęła się bez uprzedzenia- do Chorzel poczęto bić z armat – wszyscy spali. - Dużo zabito. Nasi wysadzili most z ludźmi - topiono się w rzece. - Na początek było dosyć wiadomości - pojechałem do domu. Ludzie pakują manatki - w podwórzach coraz więcej uciekinierów spod Chorzel - bydlę i wszelki dobytek. Idę do Krasnosiela - na dziennik radiowy popołudniowy. Głośnik na rynku ogłasza orędzie prezydenta Rzeczypospolitej - Mościckiego - do Narodu. – Cisza i skupienie.

Starostwo przez gminę zarządza dostawę do Krasnosiela zboża, świni i bydła. – Po południu - setki, a później tysiące fur, z naszej i sąsiednich gmin, wiozą zboże. Magazyny nie przygotowane - odbiorców nie ma. Chwytają przygodnych ludzi do odbierania zboża, chłopci cierpliwie znoszą to wszystko - czekają, zwalają zboże. Zachodzi wieczór, poniekąd po cichu zawracają i bokami... jadą do domu. Wrażenie przykre - i coś zaczyna dusić za gardło.--

Wieczorem urzęduje tylko sam wójt Krępski. Urzędników nie ma, policji nie ma. Z Dąrdzewy przyjeżdżają uciekinierzy. Radia pochowano – wiadomości brak. Cisza - przysłuchanie. Jeden Gajewski handluje - wytrzymuje do końca, powiada, że pojedzie za wojskiem, aby w Królewcu sklep założyć...

Krążą uporzeczywe wersje ze Gdańsk zajęty, Berlin zbombardowany.

W domu - wszystko w workach i tłumokach. - Ludzie nie śpią. Kobiety wołają by kopać doły do chowania rzeczy...pościeli. Chodzę, błędę, w końcu kładę się spać w ubraniu na jakichś gratach i tłumokach. – Budzą mnie kilka razy przez noc - opędzam się jak mogę i śpię.--

2 IX Rano przysięgający obraz - u wszystkich sąsiadów fura naładowana tobołami - konie pozaprężane - jak przed odpustem u świętej Rozalii - a to akurat za dwa dni...-

Rano lecę do miasta, lecz nic się dowiedzieć nie mogę - nasi cofnęli się trochę i na tym koniec. Radia nieczynne. – Ktoś puszcza pogłoskę o zawieszeniu broni... Gwałt – tumult - wyciągają radia - i tylko rozczarowanie. – Urzędnicy i policja uciekli już. Wójt urzęduje u ducha - sam jeden w gminie. Ostatni sklepikarze zwiągają manatki. Żydzi płacą setki złotych za furmanki - uciekają. - Ja nabieram

przekonania, że to jest tylko panika - i postanawiam siedzieć spokojnie w domu.

Przecież musi być wojsko, linia, front. - Zawsze zdążę się wycofać.

Kiedy sąsiedzi wyjeżdżali już furami na drogę - ja wychodzę siać żyto na „klin”. Robię tym straszne zamieszanie w szeregach uciekinierów. Jedni wracają, inni stoją beznadziejnie z zaprzęgniętymi końmi, cały dzień. ---

Rozsiałem metr żyta - zabronowałem po raz pierwszy - tylko - zeszło mi do jakiejś 2-ej godziny. Na rowerze polecałem znowu po wiadomości --- i nic się nie dowiedziałem. Wójt „jeszcze” urzęduje - chyba kasy pilnuje. - Powiada, że był na „pozycji” - za Jednoróżcem - że przyszło na pomoc piechocie 12 tanków no i wszystko w porządku. - Kupiłem w Spółdzielni ostatnie dwie paczki machorki, i „na wszelki wypadek”. Wykopałem 3 dolki, zakopałem książki, trochę szmatów, trochę rzeczy, resztę - pościel i ubranie zacząłem pakować na wóz... Wołoz miał 2 wozy - dał mi jednego - bo mój bardzo mały, i to całe szczęście, a i tak nie mogłem nijak pomieścić tego, co trzeba było zabrać ze sobą. --- Przed wieczorem pojechałem jeszcze raz do miasta - objechałem je dokoła, pożegnałem - miałem wrażenie, że po raz ostatni...- Przy moście było kilkunastu żołnierzy. Kładli miny, palili fajki i śmiali się. Wpadłem do Spółdzielni. Sklepowy Szachta wybrał się już z żoną do ucieczki - na rowerze - cały sklep zostawia na łaskę losu i wojny... Zmówili się, aby ich zabrać. Pojechałem jeszcze wozem do nich, zabrałem ich rzeczy i trochę żywności, co się nawet mocno przydało, bo sami nie mieliśmy nic przygotowanego. --- Szaro robiło się - kiedy wróciłem do domu i ostatnie przygotowania robić począłem - jeszcze nie byłem zdecydowany: czy już trzeba jechać, czy jeszcze nie. - Wiedzieliśmy, że w razie wycofywania się naszych wojsk będzie wysadzony most w Drażdżewie - a to musi być słychać. I w tej samej chwili huk wstrząsnął powietrzem: - Drażdżewa oddana Niemcom. - Za chwilę usłyszeliśmy karabiny maszynowe w okolicy Drażdżewy, a nawet bliżej.

Teraz nie było już wątpliwości - Niemcy idą - trzeba uciekać. Idą nie zatrzymywani przez nikogo. - Kilkunastu naszych żołnierzy było jakoby asystą honorową, która przekazywała nowym władcom Polska ziemię w posiadania, i hukiem wysadzanych mostów dawała jakoby wiat na ich powitanie....---

Dlaczego nie było wojska do obrony, dlaczego nie było wskazówek i instrukcji, i wskazówek co ma robić ludność cywilna, dlaczego kilka tysięcy metrów żyta pozostało na rynku, zwiezionego ofiarne dla wojska. - Było dla nas zagadką.

Na tułaczkę

Do wojska byłem przygotowany od dawna. Pomimo że było 20 roczników przede mną, jednak sądziłem, że na wojnę z N..... wszystkich będzie mało. I do wojska chęć miałem.

Zazdrościłem po prostu tym swoim Kolegom, którzy zostali powołani, a poszło dużo z mojego rocznika. - Natomiast wyjazd z domu na niewiadomą tułaczkę, z rodziną i z dobytkiem, był dla mnie okropny. Nie mogłem się wybrać ani z tym pogodzić. Zostawić wszystko - cały sposób do życia, dom i pełną stodołę -

kury, świnie i jechać na głód i poniewierkę - to okropność. - A przecież nie przed bitwą, bo tej nie ma, nawet nie ze strachu przed armią Niemiecką, bo Niemców pamiętamy z tamtej wojny: w dodatku władza - Rząd - urzędnicy - uciekli sami, nie troszcząc się ani trochę o szarych obywateli. Nikt nie powiedział, czy uciekać i dokąd, gdzie jest nasza linia obrony.

Sytuacja myślowa jaką sobie wytworzyłem, była w chwili wyjazdu następująca:

a/ Ja wycofać się muszę z obowiązku moralnego - jako rezerwisty, aby być powołanym do armii - tam poza frontem.

b/ Widocznie z góry ułożone plany strategiczne nakazywały armii wycofanie się do linii Narwi, więc trzeba się przedostać za Narew.

c/ Rodzina pozostać nie chciała. Rozumowo brałem to w ten sposób, że nie wiadomo, kiedy mnie powołają do wojska, więc lepiej być razem, niż martwić się tam o dzieci i tułać się sam. Zresztą mam za Pułtuskim dużo znajomych - ulokuję się gdzieś i czas frontu przeżyję.

Większość sąsiadów wyjeżdżała tylko na krótko - przed ewentualną bitwą. Ja - wyjeżdżając miałem przekonanie - że wyjeżdżam na rok - dwa wojny - jeżeli się żywy pozostanę. - To też z płaczem serdecznym żegnałem swoje kąty, których nie spodziewałem się prędko lub nigdy zobaczyć.

Dzieci na wozie - kobiety z krowami - ja przy wozie - Szachta z żoną rowerem - ruszyliśmy. Noc była widna - księżycowa.

Maszynki trąkotały rażno...

Droga pełna furmanek i ludzi - tych ostatnich. Z płaczem olbrzymim żegnała nas siostra Marysia. Oni zostają w domu. Paweł trzy dni temu powołany do wojska - do Brześcia - i ona chciała tam być...

Przejeżdżając przy cmentarzu - klękłem pod nową figurą i żegnałem mogiły ojca, rodziny i swojaków - czy i moja tu będzie? ...

Wjechałszy na szosę, i w tej samej chwili łuna olbrzymia rozlała się na zachodzie - na Przasnyszu. - to bardzo nas spieszyło, bo nie sądziliśmy, aby i tam front się cofał. Maszynki dały się słyszeć i na północnym-wschodzie - to gorzej. - Widocznie idą całym frontem, a my do Zamościa musimy jechać na wschód - żeby nam choć nie zaskoczyli. ---

Po drodze tłumy uciekinierów - większość młodych mężczyzn samotnie - pieszo i na rowerach. - W Zamościu już można by tworzyć z tego kompanie i bataliony... Wszyscy przysięgnęli, a jednak z nadzieją, że tam na południu - dostaną mundury i karabiny, że nie będą włóczęgami - lecz żołnierzami.

W Zalesiu odpoczywamy chwilę - u Kol. Kacprzyka. Od nich wyjeżdżają sami mężczyźni furmankami. Powoli, noga za nogą, wlecemy się do Makowa, gdzie zajeżdżamy na dzień biały.

3 IX Idę na miasto - i tu to samo. Urzędy i urzędnicy już wyjechali. Przed posterunkiem policji gromada „granatowych” na rowerach - gotowa do odjazdu. Pojedynczy żołnierze „łazą” po ulicach w nastrojach wcale niewojennych. Nic nie znamionuje, że jest to chwila przełomowa w dziejach Narodu. „Woźny Trybunał” - nie Magistratu - bębni - głośno - przeraźliwie! Zbiegają się tłumy ludzi... Ogłasza: „Wszystkie młodzieży mężczyźni mają się natychmiast usunąć z miasta i wycofać na południe...

Na most wyjeżdżają samochody ciężarowe. „Mosty minują” - krzyk, rwetes, panika. Spotykam się z Bukowskim, Brzezińskim, Tomalą. - Bukowski chce wracać do domu, Brzeziński też. - Ja wyluszczam swoje zdanie, że trzeba jechać dalej. - Bukowski w końcu wraca sam do domu - nie żegnam się z nim, czy słusznie - czas pokaże.

Siadam na wóz i jadę na Szelkowie---

Jedziemy odosobnieni --- wszyscy już przyjechali. Mży deszcz. Droga robi się uprzykrzona, gdyż jadę w jedną kobyłę przy dyszlu, niewygodnie, w dodatku jest nie kuta - do Szelkowa już się podbiła i ściga w piasek. W Serocku spotyka mnie jakiś znajomy „Kółkowicz” - znający mnie jako prezesa Towarzystwa Rolniczego /nazwiska jego nie wiem/ i namawia, ba prosi, żeby dalej nie jechać. Daje gościnę dla nas i dla inwentarza na czas nieograniczony--- mieszka z dala od szosy, w olszynie. W duchu przyznaję mu rację, lecz nie korzystam i jadę dalej.

W Szelkowie pusto. Sekretarz Sikora już wyjechał. Stajemy na obiad przy moście, pasiemy inwentarz, co będzie to będzie. Tu dogania nas Szachta, który spał gdzieś po drodze; jest nam rażniej. Kiedy kończymy nasz obiad, nadjeżdża konno, w półszorku, sąsiad Brzeziński Mieczysław. Niewiele się namyślając, pasuje swoją kłacz do wozu, z drugiej strony dyszla, a kłacz miał dobrą i uciekał z nią/ i powiada, że będzie z nami jechać, bo konno już ma dosyć jazdy do domu. Nie dając tego poznać po sobie, ucieszyłem się tym więcej, niż bym w tej chwili sto lub więcej złotych znalazł, bo to i jazda będzie dobra, i towarzysz podróży stały. A co najważniejsze - inwalida, który w potrzebie wróci z moją rodziną do domu, a ja będę mógł spokojnie iść dalej lub wstąpić do wojska. Zaczęłem wierzyć w swoje pewne szczęście w tym wielkim nieszczęściu.

Najpierw Szachta - była pewna pomoc - potem Brzeziński po drodze się trafia z koniem! No i było nam dobrze ze sobą, jeżdżąc po Polsce prawie trzy tygodnie. Ja nie myślałem cały czas o wozie - szłem spokojnie z tyłu. On nie myślał o żywności i paszy dla konia, gdyż mieliśmy dosyć żyta i otrąb. Sit Nomen Domini Benedyktum.

Szosa w tym czasie zapełniała się znowu uciekinierami, lecz droga do Pułtuską zeszła nam w bardzo dobrym nastroju. Dopiero pod samym Pułtuskim zaczął się widok więcej wojenny: Szosą Karniewską, Przasnyską, Ciechanowską, ciągnął się nieprzyjemny sznur wozów i ludzi - jak okiem sięgnąć, tysiące fur, bydła, świń i ludzi. Przy samym Pułtusku już zobaczyliśmy żołnierzy. Kopaliśmy prowizoryczne okopy, robili zasieki z drutów kolczastych. I zapory przeciwczołgowe. Wykopano w ziemi olbrzymie słupy gęsto - kilku rzędami.... Nie znałem jeszcze praktycznie tej wojny - a jednak wydały mi się te przygotowania więcej „grą wojenną” na nerwach, niż przygotowaniami do rzeczywistej wojny na tak ważnym punkcie jak Pułtusk, w wojnie 1939 roku...

Po 1/ bardzo mało wojska: trochę piechoty - nigdzie czołgów, samochodów panc., dział,

2/ okopy - zwykłe rowki do ramion, lub do kolan; zasieki - wiązane do pojedynczej linii kołów, przez które bez trudu, przetrzymawszy ręką i nogą drut - można przejść w pełnym marszu, a już tank ani samochód się na tym nie

zatrzyma. Pamiętam zasieki z wojny światowej, gdzie zając przejść nie mógł;

3/ Miasto wystawione na zanieczyszczenie, gdyż linia obronna przebiega przez samo miasto. - No ale trudno - nie jestem strategiem i nie mnie sądzić o planach wojennych a tym bardziej o budowie fortyfikacji. Wszyscy wierzyliśmy w osławioną już „Narwę”, która podług ogólnego mniemania, miała na naszym odcinku sprawić cud, rodzaj „cudu nad Wisłą” - Z szosy widzieliśmy rozlane wody Narwi - Byle na drugiej stronie były umocnienia - można się potrzymać, byle było wojsko, karabiny maszynowe, działa. -

W Pułtusk panika. Sklepy pozamykane. Mieszkańcy uciekają, powiększając i tak już niezliczone tłumy. Na most trudno się dostać - przeprawa trwa długo... i nareszcie jesteśmy za Narwią, na wsi i poligonie 13 pułku - Popławy. Przyznam się, że nóg już nie czułem zupełnie, 24 godz. bez przerwy, choć pomału, trzeba było iść. A tu noc się robi - trzeba pomyśleć o jakimś noclegu. Większość furmanek kierowała się szosą Wyszowską, my drogą na Psary i Obryte. - Zdawało mi się niemożliwością znaleźć tu gdzieś kwatery i nocleg, zajął się tym Szach-



Seweryn Grabowski – wnuk autora Pamiętnika, opracował z rękopisów materiał do niniejszego wydania

ta, i za chwilę byliśmy w podwórzu u dość samotnej gospodyni - rezerwistki.

Poczęli się moi ludzie kwatrować, a ja jeszcze kilka godzin miałem roboty. W ostatniej chwili zauważyłem, że nie ma mojego żrebaka, a ponieważ do ostatka szedł przykładnie, sądziłem, że musi być jeszcze gdzieś blisko. Przed nami jechała furmanka Grabowskiego Bronka z Kolonii, a przy niej ze 20 naszych chłopaków, którzy wszyscy udali się bezpośrednio do Psar. Pojechałem za nimi na rowerze - i rzeczywiście żrebaka znalazłem. Z biedą dało się go złapać i do stajni prowadzić; byłem tak pewny siebie „za Narwią”, że powiadam, jutro będzie czas go zabrać.

4 IX Poniedziałek... Myślałem - że zagospodarujemy się trochę w Popławach, odpocznemy. Rano ogoliłem się, wymyłem. Gospodyni młóci żyto, chce żeby jej pomagać: Mieciek i Szachta młóca, ja oporządam wóz.

Chciałbym do Pułtuska, lecz nie ma czasu. - Konieczne by zdobyć gazet. Kol. Bagiński Stasiak miał na dziś powołanie do wojska. Rano zgłosił się do PKU i ... nie przyjęto go. Ka-



zono iść do domu. Tak samo nie przyjęto zgłaszających się ochotników... Około godz. 9-ej poczęło się w Pułtusk palić - coraz więcej, szerzej... Wkrótce dowiedzieliśmy się, że to nasi palą ul. Kościuszki i inne przedmieścia, ze względów strategicznych. - Ano jak trzeba - to trzeba ... tylko nam tu niebezpiecznie dłużej popasać - trzeba dalej do Pułtuska, i od Narwi, bo tu za chwilę może być gorąco.---

Po południu 4 IX przyjechaliśmy do wsi Psary, do kuzyna Lipki Antka, który ma Marysię Klikównę i sklep. Jego podwórze i mieszkanie było już zajęte przez naszych chłopaków, stanęliśmy więc naprzeciwko w ogrodzie u gospodarza, konie polokowali, bydło na pole puścili. Tu już nam będzie dobrze powiadamy. Wieś duża, dookoła lasy po kilka klm. - Szosa ślepa - kończąca się w piaskach o 3 km stąd - w Obrytem. Tu postoiśmy sobie przez wojnę. - U Lipki całe dnie piekła i smażyli, bo było co a chłopaki po parę zł mieli. --- My upiekliśmy chleb - i też nam dobrze było. -

Szachta miał parę butelek wina, trafił się jeszcze Kol. Karpiński z Klina z narzeczoną - była kompania jak się patrzy - dosyć gwarno i wesoło. - Nam do wozu przybył jeszcze Wołosz Tadeusz, który był tu dotąd z Kiliańskimi, wzięli go do siebie. Ale już nazajutrz nie było tak wesoło:

5 IX Wtorek. Od samego rana poczęły chodzić samoloty niemieckie - rzadko pojedynczo - więcej całymi eskadrami - ba - całymi kłuciami - których ani zliczyć, ani przepatrzyć. Czasami pół godziny i więcej powietrze trzęsło się i huczało od huku motorów trzymotorowych bombowców.

Leciały gdzieś daleko bombardowały jednak i bliskie nam obiekty. Słychać było stały, całodzienny huk na Wyszkwicie, który podobno już zamieniono w gruz, lecz i dookoła nas coraz bliżej słychać było wybuchy bomb w kierunku Pułtuska, szosy Wyszowskiej. ---

Początkowo ostrzeliwano je z działek przeciwlotniczych, karab. masz. i zwykłych. Później zaprzestano. Pod wieczór, zupełnie swobodnie opuszczały się prawie do samej ziemi,

przepatrywały, co trzeba - i siały kule z maszynek na żołnierzy i cywili. - Szczęśliwie nie bombardowały naszej wsi zupełnie, może dlatego, że nie było tu wojska. ---

W nocy zaczęło iść wojsko - w różnych kierunkach. --- Jakże ucieszyłem się, usłyszawszy ten tłumiony nocą gwar i zgiełk wojenny. Jak dzieciak biegałem do izby z wiadomością o każdej baterii dział która się przewaliła w mroku nocnym. - Bo Polska przecież ma wojsko, ma tanki i samochody i samoloty, tylko nie mogła w pierwszych dniach tego uruchomić, zmontować, na front wyprowadzić. A oto macie - idą - idą nasi przyszli bohaterzy i obrońcy. --- Idą nad Narwę, aby zasłonić sobą resztę Polski od najazdu, i pójść naprzód. Takieśmy wierzyli, tak wierzyć chcieliśmy. I patrzyłem dalej na ciągnące półdrabki kresowe i na małe włochate koniki „syberyjskie” i na śpiących w półdrabkach żołnierzy. I myślałem: po co nabrano tyle tych „wozików”, na który trzy metry owsa trudno pomieścić, a musi przy nim żołnierz lub dwóch bałamucić, kiedy mamy w Polsce tyle wozów dobrych, dużych, kutych.

Kolega Brzeziński i Kiliański słuchali radia - ano wszystkie wiadomości dobre... w komunikatach... Zbombardowano nam już prawie wszystkie miasta w środkowej i zachodniej Polsce. To trudno - dla samolotu frontu ani granicy nie ma, ale co na frontach się dzieje, to trudno w komunikatach „wymacać”. Mówi się, że nasza kawaleria jest daleko w Prusach Wsch. - a nie mówi się o Gdańsku i Gdyni. Można wywnioskować, że Grudziądz i Bydgoszcz są zajęte przez Niemców, a więc całe Pomorze... Częstochowa, Kraków zbombardowane, czy tylko z samolotów, czy przez artylerię? ...

Byliśmy dotąd naiwnie szczęśliwi - patrzyliśmy na sznury samolotów nad głowami - a nie mieliśmy pojęcia o sile ich bombardowania i skutkach: Ja pamiętam bomby i bombardowania Krasnosiela i naszej wsi w roku 1915 i tak je sobie dziś wyobrażam /w Palmową Niedzielę 1915 roku/.

Bomby były wówczas niewiele większe i cięższe od odważnika 10 kilowego.

Doły od bomb były mniej więcej metrowe. U sąsiada Wołosza jedna upadła w dom, gdzie było pełno żołnierzy rosyjskich, rozerwała się i ani jednego nie raniła. Druga padła na podwórze, gdzie stało dużo koni i zabiła - trzy. -

Wkrótce mieliśmy się niestety przekonać o różnicy tej broni od roku 1915 do 1939 - czyli przez lat dwadzieścia cztery, na rzecz 1000% zwiększonej morderczości i siły burzenia.

*Fragment Pamiętnika
Wacława Tadeusza Grabowskiego
ze wsi Nowy Sielc Kolonija
/obecnie Nowy Sielc, po północnej stronie
ul. Wschodniej w Krasnosielcu/*

*przygotowany do druku przez wnuka -
Seweryna Grabowskiego*

¹ - fragment wiersza Wacława Tadeusza Grabowskiego, obrazujący dwukrotną ucieczkę z domu, z całą rodziną i dobytkiem z roku 1915.



Spacerkiem po Drążdzewie

Tadeusz Kruk

Obce rzeczy dobrze wiedzieć jest, swoje - obowiązek.
Zygmunt Gloger

Drążdzewo to wieś sołecka, położona na prawym brzegu Orzycy, w gminie Krasnosielc w powiecie makowskim, woj. mazowieckie, na skrzyżowaniu dróg relacji Przasnysz - Baranowo i Krasnosielc - Choczewo. Nazwa Drążdzewo wywodzi się od staropolskiej nazwy drążdż, którą określano chrust, gałęzie, chwasty itp. odpady naniesione i osadzone na obrzeżach koryt rzecznych, przez wezbrane wody, po obfitych opadach lub roztopach. Olbrzymie ilości drążdżu, częściowo „produkowanego” przez liczne kolonie bobrów, zalegały w obszernej dolinie Orzycy, ułatwiając przejście rzeki ludziom i zwierzętom.

Pierwsza wzmianka o Drążdzewie pochodzi z 1386 r. z aktu erekcyjnego parafii w Sielcu, jak wówczas nazywano dzisiejszy Krasnosielc.

Z ponad 600-letniej historii miejscowości najobfitsze w wydarzenia historyczne było ostatnie 200 lat, upamiętnione - chociaż częściowo - poniższymi obiektami (trasa 1-10 ok. 2 km).

1. Były kościół parafialny (obecnie w skansenie w Sierpcu)

Kościół ten stał w Drążdzewie przez co najmniej 200 lat. Przeniesiony został ok. 1800 r. z

Krasnosielca, po wybudowaniu tam nowej, obecnej świątyni. Przez z górą sto lat pełnił rolę kaplicy myśliwskiej, a w latach 1911-97 służył jako kościół parafialny. W 2007 r. został translokowany (wraz z dzwonnica) do Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu, gdzie poddano go gruntownej renowacji i konserwacji. Tamże, 8.06.2008 r., z udziałem licznej grupy parafian drążdzewskich, odbyła się uroczystość poświęcenia odnowionej świątyni.

Miejsce po zabytku upamiętnia kapliczka z figurą Pana Jezusa i tablicą o treści:

„W TYM MIEJSCU
STAŁ KOŚCIÓŁ DREWNIANY
PRZENIESIONY Z KRASNOSIELCA
W ROKU 1800.
W 2007 ROKU ODDANY DO
MUZEUM WSI MAZOWIECKIEJ
W SIERPCU”.

2. Kościół parafialny pw. Najświętszego Serca Jezusowego

Kościół wybudowano w latach 1993-97. Stał w sąsiedztwie zabytkowego, XVIII-wiecznego kościoła drewnianego. Konsekrowany 18.10.1997 r. Parafię Drążdzewo pw. św.

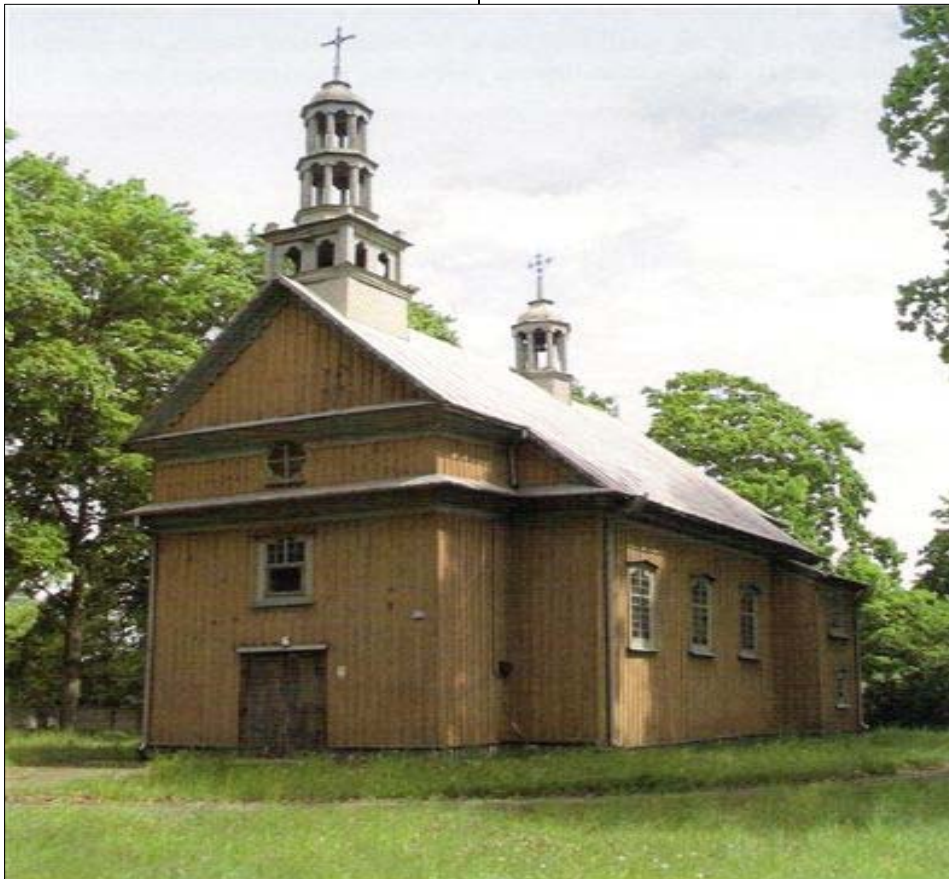


Izydora - wydzieloną z parafii Krasnosielc - erygowano w 1911 r. W jej skład wchodzi następujące wsie: Budy Prywatne, Drążdzewo, Drążdzewo- Kujawy, Drążdzewo Małe, Drążdzewo Nowe (część), Elżbiecin, Karolewo, Wólka Drążdzewska i Zwierzyniec. Nieopodal znajduje się cmentarz grzebalny.

3. Pomnik ku czci powstańców styczniowych

Do godnego uczczenia powstańców przez społeczeństwo Drążdzewa doszło po 65 latach. Dzięki osobistemu zaangażowaniu ks. Juliana Tyski, proboszcza parafii Drążdzewo, wczesną jesienią 1928 r. wybudowano przy kościele kamienny pomnik ku czci poległych powstańców. Zasięgano opinii, żyjących jeszcze uczestników bądź świadków tamtych wydarzeń, odnośnie miejsc spoczynku powstańców, w tym ich dowódcy ppłk. E. Rolskiego. Dzięki wiarygodnym informacjom ekshumowano i godnie pochowano kości bohaterów. Oto relacja naocznego świadka, ówczesnego nauczyciela miejscowej szkoły, Władysława Kocota, dotycząca zdarzeń z 1928 r.:

„Pracy przy ekshumacji i budowie pomnika przyglądało się dużo parafian. Poza tym ekshumowanym kościom, (...), płaszczom sukienным, pasom, sprzączkom po powstańcach przyglądały się dzieci klas starszych, przyprowadzone do rozkopanych mogił powstańców przez 5 nauczycieli...” Tenże sam autor informuje, że „...parafianie (...) wykopali dość głęboki dół pod pomnik, do którego po rozkopaniu 1 zbiorowej mogiły i 8 mogił pojedynczych, poprzenosili czaszki i całe kości po-



wstańców (do dołu pod budującym się pomnikiem)”.¹

Fakt odkrycia szczątków ludzkich w drażdżewskim kościele przed 1928 r. oraz istnienie powstańczych mogił na placu przykościelnym potwierdza także W. Łada: „...jako młody chłopak, za ojca, wraz z innymi starszymi mężczyznami, pracowałem przy zrywaniu starych, spróchniałych desek z podłogi i właśnie wówczas pod podłogą, w tym miejscu gdzie obecnie jest ołtarz boczny, po lewej stronie kościoła idąc od głównych drzwi w kierunku ołtarza głównego zostały znalezione i wyjęte dwa szkielety ludzkie (...). Szkielety ludzkie, co do których wszyscy byliśmy pewni, że są to właśnie szkielety powstańców i wszystkie znalezione rzeczy, ja osobiście z innymi zabraliśmy



z tego miejsca i zanieśliśmy w to miejsce i zakopali, gdzie właśnie został wzniesiony w r. 1928 pomnik”.

Oddajmy jeszcze raz głos W. Kocotowi: „A gdy pomnik (...) został już całkowicie wykonany, odbyła się wielka, wspaniała uroczystość całej parafii Drażdżewo (...) - poświęcenie nowego pomnika powstańców z 1863 roku (...). Cały pomnik był umajony kwiatami i szarfami z napisami. Nad marmurową białą tablicą u góry, wznosił skrzydła do lotu Orzeł Biały w koronie, godło Polski (...). Ponadto W. Kocot podaje, udokumentowane informacje, iż pod tym kamiennym pomnikiem spoczywają kości m.in. Edwarda Rolskiego, Adama Motylowskiego, Adama Józwiaka i Roberta Gutkowskiego.¹

¹ - W archiwach parafii Krasnosielc znajdują się akty zgonów wymienionych powstańców sporządzone w marcu i lipcu 1863 r.

4. Kurhan z czasów napoleońskich

Kopiec ten jest usytuowany w pobliżu kościoła przy dawnym trakcie (gościńcu) wiodącym do Krasnosielca. Prawdopodobnie spoczywają tu szczątki poległych podkomendnych gen. W. Krasieńskiego.

W końcu lat 60-tych XX w. umieszczono na kopcu epitafium ku czci Edwarda Rolskiego. W ślad za tym miejscowa szkoła podstawowa, po przejściu w 1970 r. do nowego budynku, i



przyjęciu imienia ppłk. E. Rolskiego, roztoczyła nad kurhanem pieczę. W 2008 r. władze samorządowe odrestaurowały obiekt i opatrzyły go - zgodną w treści z intencją XIX-wiecznych fundatorów obiektu. - stosowną tablicą z napisem:

W HOŁDZIE ŻOŁNIERZOM POLEGŁYM/
W WOJNACH NAPOLEOŃSKICH/
Drażdżewo, 2008 r.”

5. Jaz na Orzycu, popularna „tama”

Obiekt wybudowany w 1965 r. w ramach realizacji planu regulacji Orzycu. Od 1979 r., po zniszczeniu przez zator lodowy drewnianego mostku na rzece, tama służyła przez lata pieszym z Wólki Drażdżewskiej i Elżbiecina, skracając im znacznie drogę, głównie do kościoła. Obecnie z tej formy przeprawy korzystają nieliczni, w tym m.in. wędkarze. Wspomniany, nieistniejący już, mostek był oddalony od tamy o ok. 200 m. Wcześniej odbudowywano go dwukrotnie: w 1945 r. po zniszczeniach wojennych i w 1958 r. po powodzi.



6. Kopiec - Pomnik Tysiąclecia

Pomysłodawcą i projektantem Kopca - Pomnika Tysiąclecia w Drażdżewie był ówczesny (1946 r.) nauczyciel miejscowej szkoły Franciszek Dawid, przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Pomnika. Zwieziono ok. 400 m³ ziemi. Prace renowacyjne i wykończeniowe przeprowadzono po 20 latach, w 1966 r.. Od lat, w Boże Ciało, przy kopcu ustawiany jest jeden z czterech ołtarzy.

7. Dawny spichlerz podworski

Pierwszy murowany budynek w Drażdżewie. Wzniesiony w czasach napoleońskich z przeznaczeniem na magazyn etapowy armii. Następnie, wchodząc w skład dawnego kompleksu dworskiego, pełnił rolę spichlerza. W XX w. kilkakrotnie zmieniał właściciela oraz przeznaczenie. W latach 1945-70 mieściła się w nim szkoła podstawowa i rolnicza, następnie przedszkole oraz biblioteka. Obecnie (od 2006 r.) znajduje się tu

punkt apteczny. Obiekt był niemyłym świadkiem krwawych wydarzeń rozegranych w drażdżewskim folwarku niemal półtora wieku temu. W kronikach czytamy, że „12 marca 1863 roku Padlewski stanął z oddziałem na odpoczynek we wsi Drażdżewo (...). Tymczasem dwie kolumny wojsk carskich (...) pod dowództwem pułkownika Gorielowa, zaczęły otaczać wieś. Zaskoczeni powstańcy nie zdołali się oprzeć przeważającym siłom przeciwnika. Padlewski próbował stawić opór, poderwał nawet oddział powstańczy do ataku na rosyjską piechotę, ale pod jej silnym i celnym ogniem natarcie załamało się i zostało odparte z dużymi stratami (...). Powstańcy (...) musieli wycofać się z pola bitwy. W bitwie tej zginęło ich 50, w tym Edward Rolski - były członek Komitetu Centralnego i komisarz województwa płockiego, Adam Mohylowski - uczeń Szkoły Głównej, były zastępca naczelnika okręgu 2 miasta Warszawy”.



8. Krzyż przydrożny

Krzyż - opatrzony napisem:

„FUNDATOROWIE / PROSZĄ / O
WESTCHNIENIE / DO BOGA /1893 R.”

- ustawiono przy trakcie do Krasnosielca, na skraju posiadłości dworskich, w sąsiedztwie lokali zamieszkałych przez służbę folwarczną, tzw. ośmioraków. Przez dziesięciolecia ta część wsi, w lokalnej nomenklaturze, nosiła zniekształconą nazwę - „Ośniórki”. Ówczesny trakt przebiegał wzdłuż Orzyca (teren widoczny na zdjęciu po lewej stronie krzyża).

9. Kapliczka pomorowa



Lokalizacja obiektu w sąsiedztwie ronda wybudowanego w 2010 r. na tzw. krzyżówkach. Kapliczka wystawiona przez mieszkańców Drąždzewa jako wotum za uwolnienie od cholery, co podkreśla oryginalny napis:

Wybrana bibliografia

N. Berg, Zapiski o polskich spiskach i powstaniach, Warszawa 1906, t. XI.
P. Choynowski, Kuźnia, Warszawa 1919
J. Dziewirski, Powstanie Styczniowe w Puszczy Zielonej: „120 rocznica Powstania Styczniowego na ziemiach województwa ostrołęckiego 1863-1983”, Warszawa 1984
Z. Kęszczyk, Jak zginął Edward Rolski w: „5 Rzek”, nr 1(30), 1964 r.
S. Kieniewicz, Powstanie styczniowe, PWN, Warszawa 1983.



„Ofiara
NAYWYŻSZEMU
na ubłaganie Maiestatu
o uwolnienie plagi gra-
sującej CHOLERY
w Roku 1831”

Choroba była bardzo groźna - śmiertelność dochodziła do 20%, szczególnie wśród dzieci.

10. Publiczna Szkoła Podstawowa im. Edwarda Rolskiego

Budynek oddano do użytku w 1970 r. W latach 2008-10 wybudowano przy szkole pełnowymiarową salę gimnastyczną.

11. Obelisk ku czci powstańców styczniowych na Polskiej Kępie (Drąždzewo Nowe gm. Jednorozec; ok. 4 km od szkoły)

Polska Kępa - miejsce bohaterskich walk stoczonych w dniach 26-29 czerwca 1863 r. z przeważającymi siłami carskimi przez 240-osobowy oddział powstańców pod dowództwem kpt. Józefa Trąmpczyńskiego.



pamięć powstańców uczczono nowym krzyżem oraz głazem z tablicą memoratywną (na miejscu dotychczasowej płyty) o treści:

/ POLSKIM POWSTAŃCOM / Z 1863 R. /
WALCZĄCYM O WOLNOŚĆ / NASZEJ
OJCZYZNY / SPOŁECZEŃSTWO GMINY /
JEDNOROŻEC / 2010.

Tadeusz Kruk

kozakami carskimi w folw. Drąždzewo (rkp.), archiwum PSP w Drąždzewie.

S. Pajka, Słownik biograficzny Kurpiowszczyzny XX wieku, Kadzidło 2008

W. Przyborowski, Dzieje 1863 Roku, Kraków 1905.

A. Rusinek, Kościół pójdzie do muzeum w: Tygodnik Ostrołęcki z 11 VIII 2006 r.

S. Strumh - Wojtkiewicz, Ziemia i gwiazdy, Warszawa 1964

R. Waleczak, Przasnysz w latach 1795 - 1866, Przasnysz 2008

S. Zieliński, Bitwy i potyczki 1863 -1864, Raperswil 1913



1 maja 1945, Krasnosielc

Wojciech Łukaszewski

Naród, który nie zna swej historii skazany jest na jej powtórne przeżycie.
autor nieznany.



1 maja 2010 r. minęła 65 rocznica odbicia więźniów z aresztu Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krasnosielcu, dokonana przez oddziały Narodowych Sił Zbrojnych. Więźni w Krasnosielcu to głównie żołnierze Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych, formacji, które walczyły z hitlerowcami podczas II wojny światowej.

W wyniku prowadzonej strzelaniny zginął żołnierz NSZ - ppor. Henryk Pszczółkowski pseudonim „Myśliwiec” oraz ze strony PUBP i milicji: Józef Wojciechowski, Henryk Wróblewski, Tomasz Stolarczyk, Stefan Mackiewicz oraz Marian Ostrowski. Po przeprowadzonej akcji sąd polowy NSZ skazał na karę śmierci dwóch funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, którzy słynęli ze swego okrucieństwa w stosunku do więzionych: Ignacego Boczara i Czesława Kuczyńskiego.

Poniżej przedstawiam relację uczestnika tamtego wydarzenia – Romana Niestępskiego ps. „Rekin” z Grzybek, gm. Płonawy.

Wojciech Łukaszewski

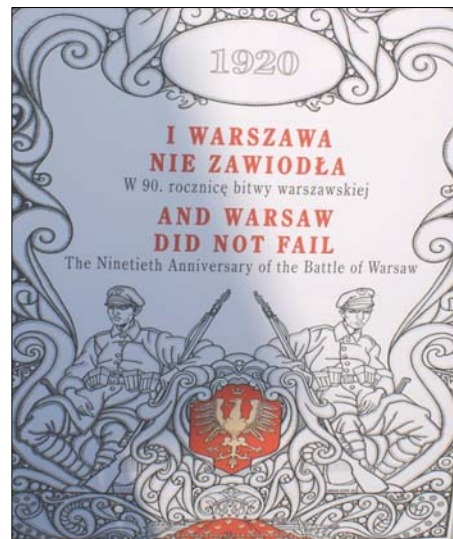
...tam był punkt zbiorczy baraki były po Niemcach, już jeden transport odszedł do Rosji na Syberię. I tych wszystkich mieli razem 42. Razem z Niemcami i folksdojcami mieli zostać wywiezieni na wschód. Nie mieli ich za co sądzić, bo oni pracowali przeciwko Niemcom. Jeszcze z nowym rządem nic nie mieli wspólnego. To był koniec lutego, każdy siedział w domu. Żadnej działalności nie prowadzili. Mieli ich wywieźć i wtedy to dowódca, Borodicz (najpierw do niego dotarła wiadomość) skontaktował się z Romanem Dziemiszewiczem pseudonim „Adam” z Makowa Mazowieckiego (za czasów okupacji niemieckiej był komendantem Narodowych Sił Zbrojnych na powiat ostrolęcki) i wydał mu rozkaz zorganizowania odbicia więźniów. Do akcji odbicia została również skierowana grupa przasnyska NSZ, której dowódcą był Henryk Pszczółkowski, zastępcą Czesław Czaplicki ps. „Ryś”, resztę obsady stanowiła grupa z placówki Załogi, dwóch [czterech - przyp. W.L.] partyzantów było z Lipy, jeden z Karolewa, a dowódcą ich był Karwowski z Dębin. Każda grupa miała wyznaczone zadania. H. Pszczółkowski miał za zadanie wejść na piętro aresztu, gdzie urzędował jego dowódca w ubraniu radzieckim (nieznany z nazwiska, prawdopodobnie pochodzenia żydowskiego) i wykonać wyrok, gdyż na niego była wydana kara śmierci. Jednak to Pszczółkowski po podejściu pod drzwi dowódcy aresztu został zabity. Oprócz Pszczółkowskiego na górę weszło jeszcze trzech partyzantów NSZ, natomiast pozostali wypuszczali więźniów z piwnicy.

Cała akcja według wcześniejszych ustaleń miała odbywać się bez żadnych strzałów, mieliśmy tylko obezwładnić wartownika i wypuścić więźniów po cichym podchodzeniu od strony Przytuł. Przeszliśmy rzekę nie wchodząc na most, gdyż stał tam strażnik. Podeszliśmy od tyłu budynku Urzędu Bezpieczeństwa, natomiast pozostała grupa stanowiąca obstawę zaszła z drugiej strony. Wartownik stojący na moście nie widział nas, lecz mimo to, funkcjonariusze UB przeczuwając coś (być może otrzymali jakiś przeciek) pierwsi otworzyli do nas ogień z okien budynku. Ubowcy strzelając do nas nie groźnego nie mogli nam zrobić, gdyż byliśmy nisko, za burtą. Później we wzajemnej wymianie ognia zostało zabitych pięciu funkcjonariuszy UB. Po tych stratach strzały ucichły. Wtedy to kilku partyzantów podeszło do więzienia, uwolnili wszystkich więźniów wraz z przebywającymi tam folksdojcami (nie wiedzieliśmy, kim oni są). Otwarto wszystkie drzwi więzienia, jeden z wartowników oddał posłusznie klucze. Nie zabiliśmy nikogo celowo, ofiary były w wyniku strzelaniny. Po wyjściu więźniów wszystko ucichło. Jak się rozwidniało wyszliśmy z Krasnosielca. Zorientowaliśmy się wtedy, że niema wśród nas Pszczółkowskiego. W wyniku zamieszania, które panowało wtedy, nie mogliśmy wcześniej zauważyć brakującego żołnierza. Za młynem w lesie ostatecznie stwierdziliśmy, że niema pośród nas Heńka Pszczółkowskiego, dowódcy grupy. Dowódca powiedział, żeby wrócić się po niego, lecz inni mówią, że ubowcy się już pozbierali i trudno będzie znowu podejść. Uznaliśmy, że gdyby żył na pewno by przyszedł.

Na drugi dzień ciało Pszczółkowskiego zostało położone pod murem PUBP w Krasnosielcu. Miał to na celu jego zidentyfikowanie, jednak z Krasnosielca nikt go nie rozpoznał, gdyż podchodził on z Przasnysza.

Po akcji wszyscy udaliśmy się do swoich domów. Jednak już niedługo potem UB jeździło po okolicy szukając uczestników akcji. Uciekłem z domu, następnie przedostałem się na ziemie odzyskane, wyrobiłem sobie nowy dowód. Podczas amnestii w 1947 r. ujawniłem się, lecz pomimo to zostałem później skazany na 3 lata pozbawienia wolności. Nie było takich członków NSZ, którzy nie siedzieliby w więzieniach.

- koniec -



Nasi na salonach

Muzeum Archeologiczne Miasta Stołecznego Warszawa przygotowało w rocznicę Bitwy Warszawskiej 1920 roku, wystawę poświęconą bohaterom tamtych wydarzeń.

Zdjęcia, mapy, publikacje i cytaty wielkich polaków, autorów z samych piedestałów władzy, pisarzy i bezimiennych żołnierzy zdobyły ją lekkością języka, celnością stwierdzeń, prawdziwym patriotyzmem i prostotą przekazu. Wśród cytowanych autorów obok Józefa Piłsudskiego, czy Witolda Gąbrowicza znalazły się słowa zwykłego żołnierza, syna naszej Ziemi – Władysława Kocota. Stwierdzić nieskromnie należy, że był na plan-szach wystawy częściej cytowanym autorem niż mistrzowie pióra i sam Naczelnik Państwa.

Tym chętniej zatem sięgnijcie drodzy Czytelnicy Krasnosielckich Zeszytów Historycznych do jego książki - dostępnej jeszcze w Publicznej Bibliotece w Krasnosielcu i w Drażdżewie.

Sławomir Rutkowski



Barbarzyńcy z Krasnosielca

Łukasz KOCZARA

Historia magistra vitae est

Kultura przeworska rozwinęła się na początku młodszego okresu przedrzymskiego i obejmowała większość terenów dzisiejszej Polski: Wielkopolskę, Kujawy, Mazowsze, Dolny Śląsk, Małopolskę oraz częściowo Podlasie i Górny Śląsk. Fundamentem kultury przeworskiej była kultura pomorska i tzw. kultura grobów kloszowych. Silne piętno na kulturze przeworskiej odcisnęła również cywilizacja celtycka. Nazwa tej kultury pochodzi od nazwy cmentarzyska we wsi Gać położonej nieopodal Przeworska.

Warto też powiedzieć kilka słów o owych „barbarzyńcach”, jak nazywali ich Rzymianie. Otóż barbarzyńcami Rzymianie nazywali wszystkie ludy, żyjące na północ od państwa rzymskiego, różniące się sposobem życia, językiem. Tereny zajmowane przez barbarzyńców Rzymianie nazywali Germanią, a były to obszary nad Renem, Łabą, aż do Wisły, tereny zaś wschodniej Europy nazywali Sarmacją. Jak wykazują badania archeologiczne Rzymianie prowadzili ożywione kontakty handlowe z barbarzyńcami. Do Rzymu wędrowały takie towary jak skóry (w tym fok), futra, konie, mięso, głównym jednak towarem eksportowym był bursztyn. Był to bardzo pożądan surowiec, ceniony przez Rzymian, którzy kupowali go w znacznych ilościach. W zamian zostawiali osadnikom narzędzia codziennego użytku, naczynia, ozdoby, monety i oczywiście militaria,

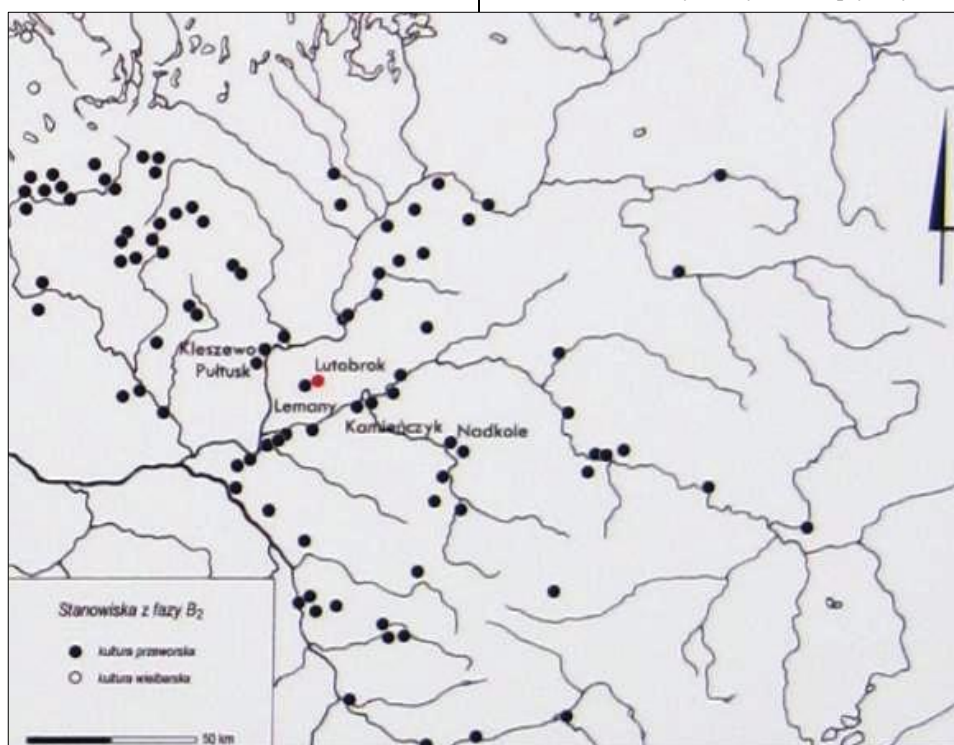


głównie miecze.

Głównym źródłem utrzymania było łowiectwo i zbieractwo. Na brak zwierzyny nie można było wówczas narzekać, jako, że większość obszarów wschodniej Europy była porośnięta lasami. Archeolodzy odkryli także prymitywne

żarna do mielenia zboża co świadczy o dosyć rozwiniętej produkcji zbożowej. Rolnictwo było prowadzone systemem wypaleniskowym, na ziemi użyźnionej popiołem spalonych drzew. Po kilku latach uprawiania ziemi, gdy gleba się wyjałowiała, przenoszono się na inne miejsce, pozostawiając poprzednie, które z powrotem zarastało lasem, po kilku latach wracano ponownie na to samo miejsce. Obok uprawy zbóż prowadzono hodowlę zwierząt przydomowych takich jak owce czy kozy. Ludność mieszała w osadach otwartych (nieobronnych) zabudowanych przez czworoboczne chaty słupowe. W zależności od terenu, na którym ludzie się osiedlali zamieszkiwali osady złożone z domów słupowych lub półziemianki kryte dachem.

Najcenniejszym źródłem informacji o kulturze przeworskiej są cmentarzyska, na których dominują pochówki ciałopalne, jedynie w okolicach Wrocławia i na Kujawach odnaleziono groby szkieletowe. Spośród grobów ciałopalnych przeważają groby jamowe, w których spalone szczątki wraz z resztkami wyposażenia wsypywano bezpośrednio do grobu. Znacznie rzadszym, aczkolwiek spotykanym w tej kulturze sposobem pochówku, szczególnie w późnej fazie młodszego okresu przedrzymskiego, był tzw. pochówek popielnicowy w którym szczątki zmarłego wsypywano do popielnicy (wyróżniamy pochówek popielnicowy czysty i obrzucony resztkami stosu). Ciekawostką jest, iż w kilku osadach kultury przeworskiej odkryto



również groby psów. W pochówku ciała palnym, zarówno jamowym jak i popielnicowym wyposażano zmarłego w liczne przedmioty, które były palone na stosie razem z ciałem, a następnie grzebane. W grobach znaleziono m.in. elementy uzbrojenia: miecze, groty włócznie i oszczepów, resztki tarczy, przede wszystkim umby i imacze. Najczęściej spotyka się miecze obosieczne w pochwach metalowych, wywodzące się od mieczy celtyckich, rzadziej spotykane są miecze jednosieczne. Broń palona wraz z wojownikiem na stosie była niszczone, wyginana lub łamana co miało za zadanie „uśmiercenie” przedmiotów i w ten

razem przytroczonym do paska. W grobach kobiecych znaleziono również szydła, igły, gliniane przęśliki oraz resztki kościanych grzebieni.

Dla kultury przeworskiej bardzo charakterystyczna jest duża ilość naczyń ceramicznych, lepionych wyłącznie ręcznie, z dużą ilością motywów ornamentyki. Na uwagę zasługują naczynia o czarnych gładkich powierzchniach (uzyskiwano ten efekt przez dłuższe gładzenie naczyń ma-



spół sposob ułatwienie im połączenia się z wojownikiem w zaświatach. Obyczaj niszczenia uzbrojenia był znaczącym przejawem wpływów celtyckich.

Pochówki przeworskie nie są zbyt bogate w ozdoby takie jak naszyjniki i bransolety, w grobach odkrywa się najczęściej fibule i inne spiny brązowe oraz szklane koraliki. Częstymi znaleziskami są również kości, które służyły najprawdopodobniej do gry lub wrózenia, a wykonywane były ze stawów skokowych kóz i owiec. Kostki do gry dzieliły się na pałeczki i astragale przetrzymywane w woreczku skó-

łymi kamykami tzw. gładzikami), przeważają jednak naczynia o powierzchniach chropowatych. W okresie późnorzymskim, prawdopodobnie ok. I poł. III wieku pojawia się ceramika wykonywana na kole garncarskim. W okolicach Krakowa odnaleziono wielki ośrodek garncarski skupiający ponad sto pieców, co świadczy o dużej popularności tych naczyń w ówczesnym czasie.

Charakterystyczne dla tej kultury było też występowanie w dużej ilości wyrobów żelaznych, pochodzących prawdopodobnie z terenów Gór Świętokrzyskich, gdzie był duży

ośrodek górniczo-hutniczy. Wyroby żelazne były tam wykonywane z wysokowartościowej rudy o niskiej zawartości fosforu i zbliżały się właściwościami do stalowych. Kowalstwo stało na wysokim poziomie o czym świadczą takie wyroby jak siekiery żelazne, brzytwy półkoliste, noże. Na wysokim poziomie była też wykonywana broń. Miecze były wzorowane na celtyckich, zdobione, często w żelaznych pochwach. Z żelaza wykonywano też ozdoby wzorowane na celtyckich, zapinki, okucia do pasków i sprzączki. Zwyczaj bogatego wyposażania zmarłych w przedmioty codziennego użytku, w tym właśnie w wyroby żelazne pozwala archeologom bliżej poznać metody i materiały z jakich owe przedmioty były wykonywane.

Głównym uzbrojeniem wojowników była włócznia, używana do walki wręcz jak i broń pociskowa. Włócznia miała bardzo prostą konstrukcję, na długim drzewcu osadzony był żelazny grot. Czasem groty były zdobione znakami mającymi znaczenie magiczne, np. znakami Boga słońca. Wpływy rzymskie można też obserwować w kształcie miecza. Miecze wykonywane przez „barbarzyńców” były coraz bardziej podobne do rzymskiego gladiusa czyli krótkiego miecza używanego przeważnie do walki pieszej, do pchnięć. Drugim mieczem występującym w czasach kultury przeworskiej była obosieczna spatha lub sparta. Był to miecz służący głównie do walki z konia. Był dłuższy niż gladius, (długość do 1 metra) używany przez wojowników konnych. Nie przyjęło się używane przez Rzymian opancerzenie i hełmy. Tarcze używane przez wojowników były drewniane, często obciągnięte skórą z metalowymi okuciami dookoła tarczy i z metalowym umbem w środku oraz imaczem od wewnątrz.

Dzięki kolejnym znaleziskom archeologicznym dowiadujemy się coraz więcej o życiu ludzi zamieszkujących ziemie naszego kraju przed setkami lat. Poznajemy ich zwyczaje, wierzenia, życie codzienne czy wreszcie sposób w jaki żegnali swoich zmarłych.

*Lukasz Koczara
Muzeum Regionalne w Pułtusku
Galeria 4 strony świata, Pułtusk*

Bibliografia:

Archeologia i pradzieje Polski, A. Gardawski, J. Gąssowski, Z. Rajewski, Warszawa 1957, Historia starożytna ziem polskich, K. Godłowski, J.K. Kozłowski, Warszawa 1976, Zanim nastali Słowianie, J. Głosik, Warszawa 2001.



Kapliczki i nie tylko, w Drażdżewie Kujawach

Sławomir RUTKOWSKI

We wszystkim zachowaj umiar i poznawaj samego siebie.

Ktoś kto wiedział co pisze

Wszystkiego jest 5 i pół sztuki ...

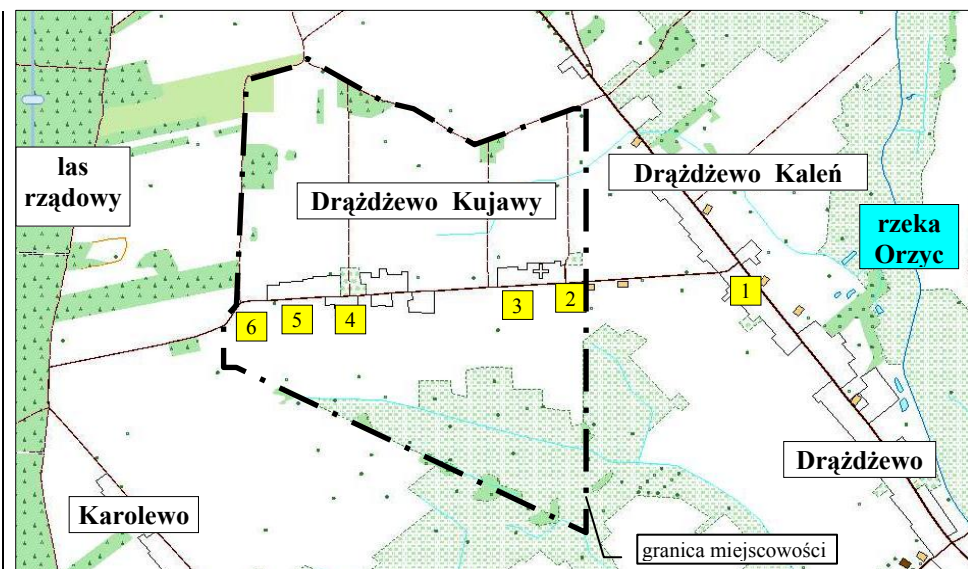
Jadąc z Krasnosiela w kierunku Jednoróżca, kilometr za rondem w Drażdżewie /a nie krzyżówkami jak było dotychczas/ widnieje znak informujący o miejscowości Drażdżewo Kujawy. Chwilę przed nim po lewej stronie zobaczymy kapliczkę, zwykłą, ogrodzoną płotkiem, z pobieloną kamienną kolumną, zwieńczoną metalowym krzyżem – to jest właśnie ta półowka sztuki kujawskiej kapliczki. Stoi wprawdzie w Drażdżewie, a dokładnie oddzielała Drażdżewo od jego części zwanej Kalenią, jednak zwana była kujawską, bo tu zaczynała biec droga na Kujawy, i o nią Kujawiaki spierali się w sądzie z Szewczakami, nazwijmy ją zatem: przy Szewczakach /ryc. 2/.



ryc. 2.: Kapliczka przy szosie drażdżewskiej, nieopodal zjazdu na Drażdżewo Kujawy.
Fot. Sławomir Rutkowski, wrzesień 2010r.

Skrećmy więc za wskazaniem drogowskazu w lewo i po kilkuset metrach jazdy mocno przerzedzoną, acz urokliwą aleją lipową wita nas Drażdżewo Kujawy.

Miejscowość ta powstała bezpośrednio po powstaniu styczniowym 1863. roku, na gruntach wydzielonych z większego zwartego majątku. Mieszka tu obecnie ok. 160 osób, potomków w piątym pokoleniu tych, którzy tu osiedlili się po powstaniu styczniowym. Sama miejscowość ma kształt zbliżony do rombu o boku 1 km. Główna droga biegnąca wierzchołkiem podłużnego wzniesienia od początku do końca miejscowości ma również dokładnie



ryc. 1.: Mapa topograficzna Drażdżewa Kujaw, z naniesionymi kapliczkami.

1 km. To wzdłuż niej, pierwotnie tylko po północnej stronie, powstało 11 zabudowań nowych właścicieli – każdy na swojej włoce¹.

Tyle ogólnych wieści o wiosce, córce Drażdżewa. Kto tu zamieszkał? Sądząc po nazwiskach pierwszych właścicieli: Szewczak, Pluciennik, Topa, Walendziak, Kowalczyk, Bakula, Krajewski, Piotrak, Czarnecki, Kuśmierczyk i Włodarski byli to ludzie pochodzący stąd, z północnego mazowsza.

Zapewne dlatego, że domostwa powstawały

po północnej stronie drogi, wszystkie kapliczki we wsi stoją po przeciwnej – południowej stronie.

Wracając do naszej wędrówki, wjeżdżając do Kujaw na pierwszej działce po lewej widzimy pierwszą - pełną gębą kapliczkę, tzw. „pożegnálną”! /ryc. 3, na mapie oznaczona jako Nr 2/ – to tu zatrzymują się bowiem kondukt pogrzebowe, byłych już mieszkańców Kujaw w drodze na miejsce wiecznego spoczynku, tu są żegnani przez swoich.



ryc. 3.: pierwsza kapliczka w Kujawach, tzw. pożegnálna, /na mapie oznaczona jako Nr 2/ tu mieszkańcy wsi żegnają swoich odchodzących na miejsce wiecznego spoczynku. W tle kępa bzu, w której stał wcześniejszy krzyż na tzw. drażdżewskim klinie – miejsce spoczynku nieznanego oficera armii hitlerowskiej. Fot. Sławomir Rutkowski, wrzesień 2010r.

Po 150 metrach widzimy trzecią kapliczkę kujawską, nazwijmy ją: Kowalewskiego /ryc. 4/. Dalsze 400 m i podobna kapliczka Nr 5: Topów /ryc. 5/. Dalej o 140 m, Nr 6: Bocheńskiego /ryc. 6/. I ostatnia, szosta po 200 m: naprzeciw posesji Jakubiaków, przy tablicy oznaczającej koniec miejscowości /ryc. 7/.

Cieężko jest określić kiedy kapliczki zaczęły powstawać, istnieje na ten temat kilka teorii. Jedna z nich mówi, iż zwyczaj budowy kapliczek związany jest z zasiedleniem tych ziem przez pierwszych chrześcijan, inni badacze dopatrują się korzeni tego zjawiska w obrzędach pogrzebowych pogan (...). Inna wersja mówi, że nazwa „kapliczka” (niem. „Kappelle”) wywodzi się od łacińskiego wyrazu „cappa” - płaszcz. Prawdopodobnie chodzi o płaszcz św. Marcina, biskupa z Tours, który wdziewany przez królów francuskich miał ich ochronić na polu bitwy. Płaszcz przechowywany był w specjalnym budynku, zwanym właśnie „kaplicą”.²

Niektóre kapliczki to naprawdę wiekowe obiekty - Najstarszą kapliczką, którą możemy podziwiać do dnia dzisiejszego na Warmii, jest barokowa kapliczka w Dobrągu, pochodząca z 1601 roku oraz kapliczka barczewska datowana na 1607 rok.³

Aż tak starych kapliczek w Kujawach zapewne nie znajdziemy, ale dwie wymienione na początku z pewnością powstały bardzo dawno. Już na mapie z początku XIX wieku wykonawstwa Richtera⁴ widoczna jest kapliczka przy Szewczakach. Stoi po północnej stronie skrzyżowania, a nie jak obecnie 50 m na południe od niego. Skąd ta nieścisłość? Otóż błędu nie ma, droga na Kujawy biegła kiedyś w innym miejscu, ale posłuchajcie ...

- Franciszek Szewczak (dziadek Rafała Szewczaka autora strony www.drazdzewo.pl oraz www.tpzk.pl) - około roku 1934 przyszedł do sołtysa w Kujawach z pytaniem, czy kujawiaki zgodziliby się przenieść drogę, tak aby nie dzielila jego działki, bo budynku nie może żadnego postawić, a chciał stawiać oborę. Ci zgodzili się. Szewczak postawił drewnianą oborę z bala, na kamiennym fundamencie. Jednak kobiety z Kujaw, zaczęły narzekać i podburzyły swoich chłopów mówiąc, że nawet figurki nie widać. Chłopy z Kujaw wzięli drągi i poszli przesunąć świeżo postawiony budynek. Szewczak w końcu do sądu poszedł po sprawiedliwość i na podstawie zeznań świadków sprawę wygrał. Tym sposobem droga przez Kujawy, prosta jak drut tuż przed szosą drądzewską skręca w lewo, by się z nią połączyć pod kątem prostym a nie na skos jak było dawniej.⁵

Syn Franciszka Szewczaka - Stefan tak wspomina o tamtych zdarzeniach: - Sąd zasądził drogę na korzyść ojca (tak jak jest teraz), ale Kujawy się nie zgadzały i się odwoływały. Nawet dzieci do szkoły nie chcieli pójść na znak protestu. Stara Bakulina gadała matce: "Dla psów te drogi chyba usykawałaś". Kujawiaki przychodzili do ojca przedstawiać chliw. Był drewniany i za pomocą drągów dało się go przestawić. Po kilku osobach z domu przychodziło. Związywali go i matkę, żeby nie przeszkadzali. Cała wieś przeciwko niemu - nic nie mógł zrobić. Ojciec musiał później zwoływać chłopów z Drądzewy, żeby go postawili tam, gdzie był. Sąd zasądził ojcu odszkodowanie od Kujawia-



ryc. 4.: kapliczka Kowalewskiego w Kujawach /na mapie Nr 3/. Fot. Sławomir Rutkowski, kwiecień 2010r.

ków - po jeden krowie od każdygo dumu, ale nie chciał. Rower najmował od Maszorka (kierownika poczty), żeby do Pułtuska na sprawy jeździć.⁶

Edward Dominik dalej wspomina: - A samą szosę na Jednoróżec pamiętam, moja matka Leokadia Dominik z domu Wójcik urodzona w 1893 roku, mówiła mi, że w czasie I wojny światowej chodziła pracować przy jej budowie pod Jednoróżec, i bardzo dużo innych ludzi chodziło. Mówiła, że Niemcy dobrze płacili, pamiętam jak pokazywała marki z zapłaty.

- Wróć jeszcze do Franciszka Szewczaka, kiedyś się prawował z kimś innym i tamten mu mówi, że sprawy nie wygra, a Szewczak na to, że jak on z całym Kujawami wygrał to i z nim też wygra.⁷

Druga kapliczka /ryc. Nr 3/, tzw. pożegnalna znajduje się na pierwszej działce, naprzeciwko drewnianego domu Kwiryna Kickiego. Wygląda bardzo typowo: betonowy dość wysoki korpus, zwieńczony żelaznym krzyżem, a wokół drewniany płotek.

- Stoi w tym miejscu dopiero ok. 20 lat. Postawili ją chłopcy z tamtej strony Kujaw: Tadeusz Stolarczyk i inni. Wcześniej krzyż drewniany stał obok na tzw. klinie drądzewskim - (rośnie w tym miejscu obecnie duża kępa bzu, widoczna na zdjęciu). Od kiedy stał w tamtym miejscu nikt nie pamięta, mój ojciec mówił, że też nie pamięta, a mieszkał w Kujawach od 1923 roku. Chłopy stawiając nową kapliczkę stwierdzili, że "musimy postawić na swoim gruncie, a nie drądzewiaków" - i postawili naprzeciw chałupy Kickiego.

Pamiętam jak pod starą kapliczką w 1944 roku Niemcy chowali jakiegoś swojego znacznego oficera. Wojsko niemieckie stało wtedy w Kujawach od początku września 1944 roku, pozajmowali chałupy. U Kowalewskich gnieździło się wtedy z pięć rodzin: Szytkowscy, Roziczcy z Bagienic, 2 rodziny Kowalewskich, moja rodzina i jeszcze jacyś inni. Ja z ojcem i bratem mieszkaliśmy tylko w komórce naszego rodzinnego domu w pomieszczeniu z 2 na 2,5 metra. Zrobiliśmy piętrową prycę, bo inaczej by się nie dało. - Dzisiaj to się ludziom w głowach nie mieści, że tak mogło być. Gdzieś pod koniec września 1944 roku paśliśmy z chłopakami krowy, a tu przyjeżdża jakiś samochód, była kompania honorowa i salwa. Pochowali go pomiędzy drogą a kapliczką w drewnianej trumnie. Podobno był to jakiś oficer wyższej rangi, ranny podczas walk pod Różanem. Teraz to on jest pod asfaltem, bo droga kiedyś była wąska, tyle żeby 2 wozy żelazniaki się minęły. W 1947 lub 48 jak zbierali ciała ruskich na

cmentarz w Pułtusku, to mówiliśmy że tu leży Niemiec w trumnie, ale wziąć nie chcieli.

Niemcy mieli samochód sanitarny, długi był. Stał na stałe w Kujawach, może i jakiś lekarz był, ale tego nie wiem. W Kujawach gotowali obiady dla wojska i codziennie dowozili na front pod Różanem. Kuchnie stały na podwórku gdzie teraz mieszka Janek Topa. Kobiety ze wsi wieczorem obierały kartofle, które dwoma albo trzema furmankami przywozili spod frontu. Pamiętam jak któregoś dnia na przełomie września i października przyleciało kilka radzieckich samolotów. Akurat przez Kujawy jechały 3 albo 4 podwozy z kartoflami. Wybiegł oficer niemiecki z zajętego przez wojsko mojego rodzinnego domu, na podwórze, krzyczał żeby się chować i uciekać do stodoł. Dostał postrzał w udo, przenieśli go do domu, wszędzie było pełno krwi, zabrali go potem do szpitala. Jak samoloty zaczęły strzelać to konie z podwozów puciekały, pozrywały uprzęże, wozy połamały. Niemcy mieli działko przeciwlotnicze między stodołami rodziców i Kowalewskich, zaczęli szykować je do strzału, ale wybiegł dowódca i zabronił. W tym też czasie samoloty radzieckie ostrzelały Drądzewo, spaliła się stodoła u Kuśmierczyka, obecnie mieszka tam Zduniak.

W 1945 roku jak ruscy szli przez Drądzewo to w Kujawach sześciu ich zginęło. Na łąkach za Kujawami jeden - na sankach na własną rękę go przywieźli Kowalewski Kazimierz i młode chłopaki, bo śnieg był duży. Trzech leżało zaraz za naszą stodołą, a dwóch dalej trochę na Kaleń, ale jeszcze przed rowem. Wszystkich pochowaliśmy pod figurką, wykopaliśmy doły z boku, dało się bo ziemia była rozmarznięta.

W 1946, na przedwiośnie mój ojciec (Dominik Aleksander), Obrębski, Kicki, Kowalewski i inni przywieźli drewno z lasu i oberżneli pilą na stołkach. Stary krzyż całkiem spróchniały był, sztachety odpadły, bez obrósł wszystko, ramię z krzyża odpadło, tylko ta część krzyża zakopana w ziemi - pamiętam, była samą drzącą. Szykowali kapliczkę na odprawianie zmarłych i zdarzyło się, że mój ojciec był tym pierwszym, a miał tylko 54 lata jak zmarł 6 czerwca 1946 roku.

Ekshumację ruskich robili w 1947 lub 48, ale na przedwiośnie. Śmierdziało strasznie. Przyjechała ciężarówka do Drądzewy z ekipą polaków. Płacili im za głowę. Byli w asyście milicji. Milicjant przyszedł do naszego domu i kazał zaprzęgać konia, żeby wywieźć do samochodu, ja nie chciałem, miałem z 17 lat. Policjant krzyczał: gówniarzu wyswobodzili cię, a ty ich odwieźć nie chcesz? Zaprzęgałem kobyłę do żelazniaka. Podjechałem pod kapliczkę. Kości wkładali do dwóch skrzynek. Oni mi skrzynkę na wóz, a kobyła chrocha i boi się panicznie. Obrębski Czesiek trzymał za kantar, oni skrzynie na wóz, a koń z kopyta, ja szarpnę za lejce, a one puściły, to ja zeskoczył z wozu i to mi życie uratowało. Kobyła galopem na Drądzewo pędziła, a kości ze skrzynki po całej drodze rozsypały się. Przy skrócie na szosę był wielki kamień, jak wóz w niego uderzył to rozpadł się. Chłopy dopiero przy Skowrońskich zastawili drogę i kobyłę złapali. Jak przyprawdzili do stajni to przez tydzień przez drągi jeść trzeba było dawać, bo inaczej nie dało rady, tak się bała.⁸

Kapliczka Kowalewskiego /ryc. Nr 4, na mapie oznaczona jako Nr 3/, jest jedną z najbardziej zadbanej. Opiekuje się nią Barbara Kubińska z domu Wywigacz. - Powstała jako dziękczynna za odzyskanie zdrowia ok. roku 1955. Fundatorem był Franciszek Kowalewski. Sąsiedzi mówili, że jak Kowalewski mocno przychoruje to żegnać się chodził do brata. Często do niego przyjeżdżał ksiądz Morko na ostatnią posługę, zniecierpliwiony tym któregoś razu powiedział, że „Wy to i mnie przeżyjecie, i na weselu wnuczki tańcować będziecie” – i tak było. Ksiądz Morko zmarł w 1974 roku a Kowalewski w 1976, a wnuczka żeniła się w Józefowie koło Karwacza i tam tańczyła.⁹

Kapliczka Topów /ryc. 5, na mapie oznaczona



Ryc. 5.: Kapliczka Topów. Wybudowana staniem Teofila Topy w latach 60-tych. Fot. Sławomir Rutkowski, kwiecień 2010r.

na jako Nr 4/ stoi na posesji Jacka Topy. Tu ostatnio najżywiej życie duchowne trwa. Odbijają się nabożeństwa majowe. - *Bracia Topy: Teofil i Antoni ożenili się obydwaj w roku 1953. Najpierw postawili jeden drewniany dom wspólny. Potem w latach 60-tych osobne mury, każdy na własnej działce i te stoją do dziś. Po postawieniu domu Teofil, ojciec Jacka postawił figurkę.*¹⁰

Kapliczka Jana Bocheńskiego stoi ukryta w ogródku Andrzeja i Ewy Dziombów. Postawił ją właśnie dziadek Pani Ewy jako dziękczynną ok. roku 1980. Nabożeństwa nigdy przy niej się nie odbywały, choć została poświęcona.

Ostatnia kapliczka /ryc. Nr 7, na mapie oznaczona jako Nr 6/ postawiona została również ręką Jana Bocheńskiego pod koniec lat 70-

tych. Inspiracją był kopczyk ziemny, w którym zakopywano kartki ze słowami z Pisma Świętego oraz drewniany krzyż wiszący na młodym klonie naprzeciwko, na terenie obecnej posesji Zbigniewa Jakubiaka. Odbywały się przy nim modlitwy związane z corocznym objazdem i święceniem pól.

- Bocheński był dobry chłop, zmyślny i bardzo pracowity. Oprócz gospodarstwa był też stolarzem. Zmarł na początku lat osiemdziesiątych, zwoził zboże z pola z mężem swojej wnuczki Ewy Dziomby, podał na wóz ostatni snopek z ostatniej kucyki, upadł i umarł. Dobry człowiek był, dużo dobrego zrobił i dobrą śmierć dostał.¹¹

- Na polecenie ks. Proboszcza Morki przepisywałem fragmenty Ewangelii i umieszczałem w butelkach, które po zalakowaniu były zakopywane przy granicznych krzyżach i figurkach podczas święcenia pól.¹²



Ryc. 6.: Kapliczka Bocheńskiego. Najmłodsza w Kujawach, postawił ją Jan Bocheński pod koniec lat 70-tych. Dziękczynno prosząca o opiekę nad rodziną. Fot. Sławomir Rutkowski, kwiecień 2010r.

- Podczas prac ziemnych w 2008 roku to przy klonie na rogu działki wykopałem kilka butelek



Ryc. 7.: Kapliczka przed Jakubiakami. Postawiona przez Jana Bocheńskiego w latach 70-tych, w miejscu poświęcania pola. Fot. Sławomir Rutkowski, kwiecień 2010r.

z karteczkami w środku, z powrotem je zakopałem i dalej są pod tym klonem.¹³

„Wieś emerytów” – tak o Kujawach dziesięć lat temu mawiał mój teść Edward Dominik. Od tamtego czasu wybudowano lub bardzo gruntownie przebudowano ponad 10 domów, dzieci się tu rodzą i wychowują, wakacjami gwarno. Ludzie żyją coraz nowocześniej, ale o przeszłości zapomnieć nie wolno. Trzeba ją wspominać i pamięć o niej pielegnować. To co dobre było - chwalić, a co złe – napiętnować, by uczyć się na czyichś a nie swoich błędach.

Sławomir Rutkowski

Przypisy:

¹ – używana dawniej miara jednostki powierzchni, równa ok. 16,79 ha;

² – Martyna Chrzanowska - Czar warmińskich kapliczek.

³ – Martyna Chrzanowska - jak wyżej.

⁴ – Mapa z początku XIX wieku wykonawstwa Richtera – dostępna w Krasnosielckim Zeszytach Historycznym Nr 2, strona 3, www.tpkz.pl

⁵ – opowieść Edwarda Dominika, mieszkańca Kujaw;

⁶ – opowieść Stefana Szewczaka, mieszkańca Drażdżewa;

⁷ – opowieść Edwarda Dominika, mieszkańca Kujaw;

^{7, 8, 9, 10, 11} – jak wyżej;

¹² – wypowiedź Tadeusza Kruka z Drażdżewa Małego, który był ministrantem w drażdżewskim kościele za probostwa ks. Stefana Morki;

¹³ – wypowiedź Zbigniewa Jakubiaka, mieszkańca Drażdżewa Kujawy.

**Krasnosielcki
Zeszyt
Historyczny**



bezpłatny dodatek specjalny
do społecznego miesięcznika
„Wieści znad Orzyca”, TPZK

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej, 06-212 Krasnosielc, ul. Rynek 39a, tel. 29 71 75 205

Nr konta TPZK: 29 8917 0001 0000 1544 2000 0010 Bank Spółdzielczy w Krasnosielcu

Zespół redakcyjny: Sławomir Rutkowski kom. 727 253 751 rutkowski.plus@gmail.com

Tomasz Bielawski kom. 604 645 355 oraz Małgorzata Bielawska kom. 692 781 745 dotomka@vp.pl

Maria Kowalczyk 29 71 75 503 mania.kowalczyk@neotrada.pl Ewa Zbrzeska-Zajac 602 717 942 emawa@wp.pl

Zbigniew Żebrowski 600 415 814 auto_klinika@wp.pl

Zespół redakcyjny zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji publikowanych tekstów, a także opatrywania ich własnymi tytułami. Poglądy wyrażane w artykułach są poglądami ich autorów, a nie wydawcy.

Nakład: 1 000 egz. Druk: Drukarnia J.J. Maciejewscy, Przasnysz ul. Gdańska 1